Numer 32. Rok XI. Kraków, dnia 5 Sierpnia 1928.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Odpowiedzialność matki.

Chociaż »Rola« nie jest specjalnie przeznaczona dla matek, ale ponieważ ją czyta wiele starszych i młodszych matek, przeto nie od rzeczy będzie pomówić nieco o ich odpowiedzialności wobec dziecka. A czynimy to tem chętniej, że nasze kobiety są w tem smutnem położeniu, iż nie otrzymują żadnego specjalnego wykształcenia, któreby je przysposabiało do wypełniania przyszłych obowiązków macierzyńskich.

Inne narody wyprzedziły nas pod tym względem, mianowicie Niemcy, Anglja, a nawet Japonja. Tam każda młoda dziewczyna, bez względu na to, czy jest uboga, czy bogata, bez względu na urodzenie, ostatni rok swej nauki poświęca wyłącznie gospodarstwu domowemu, szyciu odzieży i pielęgnowaniu niemowląt. U nas rozmowa z młodą dziewczynką o niemowlętach uważana by była za coś zdrożnego. I jeżeli u naszej młodzieży tyle jest zepsucia, tyle lekkomyślności, to w pierwszym rzędzie wina matki, która nie umiała swojego dziecięcia wychować, która nie umiała go wprowadzić na prostą drogę życia.

Głównym filarem utrzymania rodziny musi być matka. Ona strzec musi dziecko na każdym kroku i widzieć wszystko, co się dla dzieci złego na świecie dzieje. Nie może na wszystko mówić: „To mnie nie obchodzi!“, ale owszem należy powiedzieć: „Obchodzi mnie, bo muszę wiedzieć, co moje dzieci słyszą, czytają i gdzie chodzą!“

Matka jest odpowiedzalna za swe dzieci przed Bogiem, przed dzieckiem samem i przed społeczeństwem. Człowiek jest o tyle człowiekiem, o ile jest pożyteczny w swojem działaniu dla bliźnich i to w najszerszem tego słowa znaczeniu. Matka nie wychowuje swego dziecka wyłącznie dla siebie i to może stanowi największy urok miłości macierzyńskiej. Każda inna miłość żąda czegoś od osoby kochanej i czegoś się od niej spodziewa, tylko jedna matka zdolna jest do największych ofiar, gdy chodzi o szczęście dziecka; zdolna zupełnie zapomnieć, że jest młoda, że ma świat przyjemności przed sobą — wszystko potrafi poświęcić dla dziecka, a gdy przyjdzie choroba, choćby ona była najzaraźliwsza, najniebezpieczniejsza, matka pielęgnuje dziecko.

Księżna Heska, córka królowej angielskiej Wiktorji, której kilkoro dzieci zachorowało na szkarlatynę, usunęła wszystkich i pielęgnowała te dzieci sama. Pielęgnacja i praca wyczerpały ją tak, że zaraziła się się sama i umarła. To jest przykład znany, bo to była osoba z królewskiego rodu. Miłość macierzyńska jest jednak jedna i taksamo kocha swoje dzieci wielka pani, jak i najuboższa wyrobnica, taksamo się poświęca najuboższa kobieta, tylko, że nikt o tem nie wie, bo szeroki świat jej nie zna.

Prawie każdy mężczyzna, który miał dobrą matkę, zachowa przez całe życie uszanowanie dla kobiet. Powinno się też od najmłodszych lat uczyć chłopca, by matce i siostrom chętnie usługiwał i im ustępował. Powinno się kłaść mu ciągle w uszy, w serce, w duszę, że on jest obrońcą kobiet, że on w każdej z nich uszanować powinien matkę, wychowawczynię, żonę, przyszłą towarzyszkę... Amerykanki umieją tak w swoich synach wyrabiać tę rycerskość dla kobiet, że za nic tak nie karzą w dzieciństwie, jak za brak uprzejmości i dobroci dla sióstr.

Matka jest odpowiedzialna za swe dzieci przed matki mają inne wymagania pod względem moralności od syna, a inne od córki i bardzo utarte jest zdanie, że co synowi ujdzie, tego córce robić nie wolno. A jednak jest to zdanie najzupełniej fałszywe!

Gdybyśmy byli równie surowi w sądzeniu niemoralności tak u synów, jak i u córek, to społeczeństwo nasze byłoby zdrowsze fizycznie i moralnie.

DONAT LESIOWSKI. (Przedruk wzbroniony).

Szlakiem idei.

Powieść.

Leżał tak długie godziny, a cisza śmiertelna otaczała go pogrążonego w półsennem widzeniu...

Mrok czarny, jaki zasnuwał więzienie, nie zciemnił jasnych obrazów płynących przed oczyma duszy męczennika...

Snuły się po promienistej przędzy anielskie wizje... i ze złotego kielicha, uśmiechnięte, podawały umęczonemu napój żywota...

„Chwała tobie... coś umęczon dla idei! — dźwięczał anielski cichy śpiew.

Powoli w duszę męczennika wstępowała nowa moc...

Obudził się po chwili z jasnych widzeń... i wpatrzył się z natężeniem w czarny mrok, a lekko bijące serce słało swemi uderzeniami ostatnią modlitwę ku niebu.

Otworzyły się ze zgrzytem drzwi, i weszło dwóch nowych oprawców...

Jeden z przybyłych nachylił się nad leżącym, a zobaczywszy, że żyje, szarpnął nim, rozkazując, by powstał. Lecz próżne były wysiłki więźnia — chcąc się podnieść omdlewał i padał z powrotem na ziemię. Wówczas wzięli go dwaj oprawcy pod ramiona, i przytrzymując, zawlekli do małej osobnej komnatki w czerezwyczajce — gdzie oczekiwał już na niego krwawy sąd...

Zaczęły się nowe pytania i groźby... lecz oczy księdza wpatrzone teraz w nich spokojnie, płonęły nadziemskim blaskiem, przed którym oprawcy odczuwać zaczęli nieokreślony lęk. Po kilku jeszcze nieudanych próbach wybadania więźnia — przewodniczący komisarz dał rozkaz, by wykonać ostatni akt tortury...

Dwaj stojący oprawcy pochwycili wówczas męczennika, i unieśli wysoko, umieszczając we wgłębieniu wązkiej framugi, gdzie rozkrzyżowali mu obie ręce przykładając do zimnej ściany, i gdy we dwóch przytrzymywali wiszące ciało, trzeci wskoczywszy na stołek, zaczął pospiesznie przybijać gwoździami obie ręce i nogi...

A kiedy już dokonano przybicia, tak, że ciało męczennika zawisło rozkrzyżowane — wówczas przystąpił doń komisarz, i głosem pół szyderczym, zaczął mówić do męczennika:

— No, tak masz tobie i polityka!... Nie chciałeś wydać swoich towarzyszy, tak sobie i powisisz teraz — jak ten wasz Chrystos, co o Nim tak dużo wy księża mówicie... A nie myśl, że ci przebijem bok, jak Jemu kiedyś przebili... Nie!... Dla ciebie co innego przygotowano... Patrz!... oto cegły leżą po to, aby cię zamurować żywego w tej ścianie. Nikt cię tu nie uwolni, aż skonasz w powolnej męczarni. Ale jeżeli masz rozum w głowie, to powiedz wreszcie, kto należy do waszej polityki, a daję ci słowo czesne komisarza, że cię rozkażę zdjąć z tej niewygodnej szubienicy — wyleczym twoje rany, i zostaniesz potem naszym towarzyszem i bratem.

Przez cały ten czas ksiądz wpatrywał się w mówiącego wzrokiem ogromnego bólu, a gdy skończył, wyczekując odpowiedzi — wówczas z trudem poruszyły się zsiniałe usta męczennika, i wypłynęły ostatnie słowa, ciche jak tchnienie konającego... lecz przejmujące mocą zwycięztwa:

— Z krzyża, na którym mnie zawiesiliście, wybawi mnie ten sam Chrystus, w którego wy nie wierzycie... Lecz pamiętajcie!... że przyjdzie i na was dzień sądu Bożego... a krew niewinna, którą przelewacie w swojem szaleństwie, spadnie na was, i całe wieki przysłaniać wam będzie drogę do zwycięztwa... Bo nie zwycięży nigdy idea pławiąca się w ludzkiej krwi... I gmach przez was zbudowany runie... grzebiąc wasze trupy pod sobą... bo tak jest zapisane w księdze dziejów przeznaczenia waszego.

Po ostatnich słowach męczennika, zaległa grobowa cisza — niewidzialny anioł śmierci przepłynął między stojącymi, dotykając lekko każdego zimnym swym mieczem... a inny anioł, sprawiedliwości Bożej notował w księdze dziejów jeszcze jedną zbrodnię, na karcie zapisanej czerwonemi zgłoskami, bolszewickiej rewolucji...

Po chwili komisarz otrząsnąwszy się z przykrego wrażenia — rozkazał ostrym głosem, by jak najprędzej zamurowano framugę.

Zaczęła się wznosić szybko równa ściana, układana z cegieł, a poza nią we wgłębieniu, rozkrzyżowany dogorywał ksiądz-męczennik... za ideę Polski.

Koniec części pierwszej.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Poranek grudniowy otulał jeszcze wszystko snem dookoła... Przez szare mgły przedzierał się lekki brzask, a kędy okiem było rzucić rozciągały się szerokie zaśnieżone płaszczyzny... Od czasu do czasu, gdzieś w przydrożnej chatynce, kur zapiał, chcąc obudzić do pracy senną okolicę.

W taki to, ledwo świtający poranek — po cichej drodze prowadzącej z Białej-Cerkwi — ciągnęły wozy partyzantów, podążając na umówione miejsce zbiórki.

Gdy przybyto wreszcie na szeroki plac — gdzie oczekiwały już gromadki młodzieży — wozy na chwilę przystanęły, by każdy mógł umieścić to, co niósł z sobą. Posadzono na wozy niektóre kobiety, co wraz z mężami lub braćmi wyruszały w drogę do Polski. Młode dziewczęta i chłopcy, postanowili wędrować pieszo, gwarząc wesoło o ukochanej Ojczyźnie, do której dążyli, i o tych świętych ideałach, drzemiących w każdej polskiej duszy.

Niebawem ruszyły wozy w dalszą wędrówkę, mijając budzącą się już okolną krainę do życia.

Cichy poranek roztaczał swe czary... słonko się wzbiło wysoko, złocąc swymi blaskami pejzaże śpiącej przyrody pod białem puchowem okryciem matki zimy.

Jasno było i wesoło — śnieg skrzypiał pod kołami wozów wędrującego taboru, który posuwał się coraz dalej i dalej... Celem podróży była narazie Skwira, odległa o pięćdziesiąt kilometrów, do której dążono.

Raźno szli wszyscy naprzód, pełni nadziei — choć przed nimi roztaczały się jeszcze naokoło ukryte niebezpieczeństwa. To też mężczyźni, niemal wszyscy, uzbrojeni byli w karabiny i rewolwery przed możliwą napaścią, która każdej chwili im zagrażała.

Czas to był okropny — po całej Ukrainie grasowało pełno partyzantek, napadając się wzajemnie i mordując. Lecz mimo to idący Polacy posuwali się w głąb odważnie i śmiało, gotowi na wszelkie niebezpieczeństwa.

Słonko wzbiło się już wysoko, wskazując południe — jadące wozy zatrzymały się w śnieżnem polu, aby ludzie i konie, wypoczęły nieco i posiliły się do dalszej podróży.

Wokoło było srebrzyście i cicho — tylko parskanie koni i brzęk uprzęży roznosiło echo daleko... lub

śmiech wybuchający czasem z czyjejś piersi zakołysał się w pustej przestrzeni płynąc srebrnem dzwonieniem hen, po nieobjętym szerokim stepie Ukrainy...

Po krótkim spoczynku ruszono dalej, a rytmiczna muzyka skrzypienia śniegu pod kołami, przygrywała im przez całą dalszą drogę, przerywając zadumaną ciszę grudniowego południa.

Srebrzyło się wszędzie i oślepiało blaskami, śnieżne okrycie ziemi, a słowo każde wymówione głośniej, rozbrzmiewało dźwięcznem echem, pełnem czaru i jakiejś zaklętej nuty, która płynęła nieskończenie długo w bieluchną przestrzeń srebrzystej dali.

W gronie młodzieży gwarzono i śmiano się wesoło, starsi opowiadali sobie rozmaite przygody, skracając sobie tem czas podróży — gdy niespodzianie doleciało do uszu jadących, głośne szczekanie psów, i wkrótce wyłoniła się cicha ukraińska wieś spowita smętkiem zimowego dnia.

Wieśniacy na szum i gwar obozu, wyszli z chat zaciekawieni — dzieci wyglądały przez okna porysowane mrozem w różne desenie, a starsi zobaczywszy broń, zapytali zdumieni i przestraszeni: Co to za wojsko? Na co im odpowiedziano uspakajająco, lecz z pewną dumą: Iż są to Polacy...

Wieśniacy współczując tułaczej doli, zapraszali do chat, by się ogrzali, lecz, że droga przed podróżnymi była daleka, więc odmówili, i po napojeniu koni ruszyli dalej.

Kiedy wyjechali poza wieś, niebo zasnuwać poczęły śniegowe chmury, w oddali kędyś snuły się wibrujące mgły, a na ziemię opadać zaczął szarym całunem, wieczorny mrok.

Powoli znikało piękno dnia — mróz coraz bardziej się srożył, a Skwiry nie było widać.

Na twarzach podróżnych, zmęczenie wycisnęło swoje piętno — konie też, od czasu do czasu przystawały, zmęczone całodziennym chodem w uprzęży.

Starsi radzili stanąć na nocleg w stepie pod lasem, drudzy chcieli iść do Skwiry, aż raptem te spory przerwało melodyjne echo dzwonków, i chrap koni, które coraz wyraźniej dawało się słyszeć z oddali — wkrótce też ujrzano z poza wieczornej mgły zbliżające sanie, a po chwili od przejeżdżającego wieśniaka, dowiedzieli się podróżni, iż do Skwiry pozostawało już tylko pięć kilometrów. Radził im jednak ów wieśniak, stanąć na nocleg w polu, gdyż w lesie przed Skwirą, którędy mają przejeżdżać, grasuje banda Tytunika. Zamordowano tam dnia poprzedniego, chłopa, a z rana znów, Skwira była ostrzeliwana z pancerki bolszewickiej, tak, że lada chwila mogło miasto popaść pod bolszewicką władzę.

Zaczęto się więc naradzać co czynić — po krótkiej naradzie postanowiono zaryzykować, i ruszyć ku Skwirze.

Księżyc z nieba słał teraz blaski na cichą okolicę — gwiazdy migotały jak najczystsze brylanty... wysnuwając bajeczny obraz nocnej zadumy, i w srebrze promieni iskrząc się różnobarwnie po białym śniegu. Miljardy drobnych iskierek rozsypywały się po całym obszarze, migocąc tajemniczo w pośród okolnej natury drzemiącej w bycie nieodgadnionych tajemnic.

Mróz ścinał coraz bardziej zaśnieżoną ziemię, a samotny las szumiał kędyś pieśnią niewymownej płaczącej skargi...

Przed jadącymi roztoczyła się wkrótce nieprzejrzysta zasłona drzew — echo każdego słowa odbijało się teraz, niby o jakąś bezdeń... A tam hen w leśnej gąszczy słychać było jakieś tajemnicze szepty, nawoływania i krzyki...

Całem wytężeniem myśli i ducha jadących było: Naprzód do Polski!... A przed nimi rysowały się w śnieżnej zawiei pokręcone drogi niebezpiecznych przygód, w które wpatrzeni, tracili chwilowo odwagę..., aby znowu powstać, i iść naprzód do wytkniętego celu.

Wjechali w ciemny las. Wolno posuwały się wozy, skrzypiąc po śniegu, a wokoło skupieni ludzie trzymali w pogotowiu naładowaną broń.

Lecz w gąszczy leśnej, nie słychać teraz było żadnego szmeru — tylko lekki szum kołysanych wiatrem drzew, śpiewał dalej tęskną swą skargę z ukraińskich dum...

Po jakimś czasie, poprzez konary sosen, ujrzeli podróżni migotliwe światła w oknach mieszkańców Skwiry. W zatrwożone nieco serca, wstąpiła nowa nadzieja; każdy z idących cieszył się teraz myślą, że wkrótce będzie mógł spocząć w ciepłej izbie i pożywić się łyżką gorącej strawy.

Wkrótce wyszli z lasu, i podążyli raźno do miasteczka leżącego tuż na górze. A poza nimi szumiały wciąż drzewa, rozkołysaną tęskną melancholją Ukrainy.

II.

Po wjechaniu do miasteczka, i minięciu paru ulic, zatrzymali się wszyscy na placu koło kościoła, gdzie miejscowy proboszcz miał im udzielić informacji, co do noclegu i rozkwaterowania się w miasteczku.

Pan Winiarski, który był kierownikem całej tej niebezpiecznej pqodróży — udał się na plebanję, reszta zaś wyczekiwała, zagrzewając się jak kto mógł — gdyż mróz na świecie srożył się coraz silniejszy.

Po chwili wyszedł ksiądz, witając grono słowami: Niech będzie pochwalony..., a po przywitaniu polecił, by tabor rozdzielił się na dwie grupy, z których jedna pozostawała na plebanji, a druga udała się do szkoły miejskiej, gdzie przeprowadził ją dziadek kościelny.

Minęli parę pustych ulic w milczeniu, aż staruszek wskazał im gmach szkolny, gdzie po zaprezentowaniu się, powitała ich wprowadzając do sali, tamtejsza nauczycielka.

W gmachu, z powodu braku drzewa, było zimno, lecz dla podróżnych drzewo się wkrótce znalazło, przyniesione z plebanji — po chwili usługująca dziewczyna rozpaliła w piecach, aby podróżujący Polacy mogli spocząć w ogrzanych salach. Niedługo też ogień zaczął trzaskać, przyjemne ciepło rozchodziło się po salach, a nastawione samowary szumiały wesoło.

Przyniesiono też mleka i innych postnych, lecz pożywnych produktów, z czego sporządzono obfitą kolację, do której też zabrano się ochoczo, zajadając ze smakiem, wśród wesołego gwaru i opowiadań.

Po skończonej kolacji, jeden z podróżnych, poprosił nauczycielki, by mógł coś zagrać na stojącym fortepianie — przy którym uczyły się zwykle dzieci śpiewu — a gdy otrzymał pozwolenie usiadł, a wokoło niego młodzież, na czele z Gustawem stanąwszy, zaintonowała potężną polską pieśń: „Rotę“, a potem płynęły już pieśni coraz inne, i inne... zlewając się w najrozmaitsze tęsknotą nabrzmiałe melodje.

Echa muzyki i śpiewu, rozlegały się długo po salach gmachu, to ciszej, to głośniej odzywając się wśród pustych sal... to znowu potężnym akordem budziły tradycje staropolskie, i ulatały w dal, płynąc do stepów ukraińskich — które pomną wiele chwil jasnych godowych... kiedy to Polska była niepodległa aż po Kijów...

Po odegraniu na zakończenie jeszcze kilku dumek, zaczęto się wreszcie szykować do spoczynku —

gdyż mimo wesołego nastroju, każdy czuł się znużony długim całodziennym marszem, i z upragnieniem czekał wypoczynku.

W szkole, jak zwykle, nie było ani łóżek, ani nawet słomy — zaczęto więc sobie szykować posłania na stojących ławkach, prześcielając je odzieżą, a pod głowy kładąc tłumoczki. Nie były to wygodne posłania, ale każdy zmęczony podróżą usnął smacznie i z zadowoleniem.

Po ułożeniu się wszystkich do snu, w sali zaległa cisza — tylko za oknami wiatr powtarzał swą jednostajną piosnkę zimową, a w odblaskach księżyca snuła się nić srebrzysta, tkana z marzeń, tęsknot i dum szerokiego stepu... i splatała swą cieniuchną przędzą myśli śpiących wędrowców — tworząc fantastyczne wizje z przeszłych i przyszłych ludzkich przeznaczeń... A ponad wszystkiemi wizjami, unosił się Boży anioł stróż... i pilnował śniących, ukazując im w dalekich blaskach obraz ukochanej Polski.

Rano, rozbudziły śpiących ciche dźwięki fortepianu, na którym wygrywał już zamiłowany muzyk. Wszczął się zaraz gwar i ruch, każdy opowiadał sny lub wrażenia spędzonej nocy, i szykował się do dalszej podróży. Wkrótce też wszyscy wyruszyli do miasta, by zrobić zakupy na drogę, gdyż za godzinę miano wyjeżdżać dalej.

W ulicach panowała grobowa cisza, na rynku zupełna pustka — tylko gdzie niegdzie parę zaspanych kobiet sprzedawało chleb, na otwartych stołach. Zamarłe miasto, swą nieruchomością i bezgłosem, dawało znać o niepewnej sytuacji politycznej — widocznie mieszkańcy spodziewali się jakichś nowych wstrząsów i wybuchów.

Po spożyciu śnadania, zebrali sę wszyscy Polacy około wozów, na placu, przy kościele, układając plan dalszej wędrówki. Pan Winiarski rozłożył mapę, dyskutując z Gustawem, i innymi na temat podróży.

Słońce podnosiło się na niebie złotawo, zwiastując pogodny dzień, a z wieży kościoła płynęło echo sygnaturki, nawołując wiernych do rannej modlitwy. I w sercach polskich wędrowców, dźwięk dzwonka obudził podniosłe uczucia ku Najwyższemu Panu... co prowadził ich poprzez ciernistе drogi do dalekiej Ojczyzny.

Wkrótce wyruszyły wozy w kierunku Fastuwka. Droga była ciężka, z powodu śnieżnych zasypek, i wiatru wiejącego z północy. Tabor więc posuwał się wolno, lecz coraz dalej był od miasteczka Skwiry.

Ujechali już dużą przestrzeń, gdy na białym horyzoncie ukazały się, mknące po wydmach śniegowych małe saneczki, to znikając na małą chwilkę, to znowu się ukazując na śnieżnej bieli, a o zbliżaniu się ich dawały znać brzęczące dzwoneczki.

Wkrótce saneczki znalazły się obok przejeżdżającego obozu, z czego podróżni skorzystali, wypytując się jadącego człowieka o sytuację najbliższej okolicy. Dowiedzieli się więc, że przed tygodniem przechodzili przez Fastuwek bolszewicy, a obrabowawszy tam chłopów ruszyli w kierunku Winnicy, na Turbów. Była to piechota, artylerja i kawalerja, które zajęły pałac właściciela tamtejszego majątku, a uchodząc potem zburzyli pałac i spalili część budynków.

Na zapytanie, jak daleko leży Fastuwek — przejeżdżający odpowiedział, że od widniejącej wsi, której wyłaniały się kontury — zostało jeszcze piętnaście kilometrów.

Wkrótce znalazł się tabor blizko owej wsi, skąd dolatywało głośne szczekanie psów, a z niskich kominów unosiły się dymy, i rozchodził się zapach świeżo pieczonego chleba, który budził apetyt u jadących.

We wsi zatrzymano się na krótki popas — podróżni rozbiwszy się na grupki, rozeszli się po chatach za gorącem pożywieniem.

Mieszkańcy wioski narazie byli przestraszeni, gdyż nie wiedzieli co to za ludzie wjechali do wioski — rozeszła się nawet pogłoska, że są to polskie legjony — wieśniacy zaczęli się więc gromadzić około wozów przyglądając się podróżnym z nieufnością. Lecz, gdy pan Winiarski oznajmił, że jadący ludzie są tylko uciekinierami, a nie żadnem wojskiem — wówczas wieśniacy zaczęli się przychylniej odnosić, żaląc się też na stosunki panujące w Rosji, i na Ukrainie; na ciągłe mordy, napaście oraz rabunki i rekwizycje.

— I dlatego — tłumaczyli się jadącym — lękamy się zawsze, gdy tylko zobaczymy wjeżdżających zbrojnych, jakichkolwiek ludzi, gdyż nigdy nam nic dobrego nie przynoszą — są to bowiem najczęściej bandy zbójeckie, które zrabowawszy wieś, ukrywają się potem w gęstych lasach, aby siać dalej postrach w całej okolicy.

Nagadawszy się i nażaliwszy, wieśniacy zapraszali potem podróżnych do chat, gdzie chętnie ich częstowano czem kto miał, i mógł.

Rozgrzani i posileni Polacy, ruszyli po niejakimś czasie, w dalszą drogę.

Zaskrzypiały znowu koła po zmarzniętym śniegu, a z piersi wędrowców wydobyła się polska potężna pieśń... i szerokim stepem popłynęła w śnieżną dal, roznosząc tęskne echa po nieobjętej srebrzystej przestrzeni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bajka o polityce.



Liczni jakoby wrogowie,
Zasiedli wkrąg
Posłowie.
Zasiedli wkrąg i radzą:
Ach tyle cierpień, mąk
I tyle ludzkiej nędzy
(Cóż oni wszystkim dadzą) —
Na gwałt trzeba pieniędzy.
O olimpijskie bogi!
Czyż zmieścić można w głowie?
Tu inwalida bosy
Już woła w niebogłosy —
I urzędnik chudoba
Coraz chudszy, co doba.
O Rety!

Jedni krzyczą: niestety
Nikt u nas nie bogaty.
Niech żyje, tak jak żył,
Byle na świecie był.

A drudzy sobie życzą,
By przecież radzić jak
I rozpaczliwie krzyczą:
Czy tak? Czy tak?

Nie zgodziły się strony
Jako przy wieży Babel.
Gdyby mieli choć szable,
Toby przyszło do szabel.
A z głodu ginęły żony,
Bo mąż był bez roboty,
Urzędnik zmarł na suchoty,
I dzieci wszystkie pomarły,
Bo się stronnictwa pożarły.

Wincenty Kuglin.

JAPOŃSKA FABRYKA ZABAWEK.



Na wschodnich morzach Azji, na pięciu wielkich wyspach, a mianowicie: Nipon, Jesso, Sikok, Kiusziu i Formoza leży potężne obecnie państwo Japonja. Pracowity naród japoński przyjął od Chińczyków kulturę i religję (Buddaizm), ale ich ogromnie pod każdym względem prześcignął. Kraj nadzwyczaj gęsto zaludniony, choć niezbyt wymagający, musi w przemyśle szukać źródeł dochodu, gdyż płody rolne wyżywić go nie zdołają. To też przemysł ten stoji na wysokim stopniu rozwoju. Japońskie wyroby, jak bronzy, porcelana malowana, emaljowane wyroby, makaty jedwabne przetykane złotem i srebrem i roboty lakowe są znane w całym świecie. Wyroby japońskie odznaczają się zupełnie odrębnym sposobem zdobienia. Rysunek przedstawia postacie osób, zwierząt i kwiatów, pojmowanych nie tak, jak one są w naturze, lecz w właściwy Japończykom sposób czyli w stylu japońskim, odznaczającym się wielką fantazją czyli pomysłowością i swobodą. Smok, słońce i pismo japońskie, ciągnące się z dołu do góry, przychodzą często w ornamencie japońskim. Poza właściwemi sztukami pięknemi, ale w łączności z niemi stoji u Japończyków również wysoko wyrób zabawek. Taką niewielką pracownię zabawek widzimy na naszym obrazku. Czterech Japończyków zajętych jest przy warsztacie pracą, a obok nich na ziemi stoją już gotowe wyroby, a więc słoń z potężnymi kłami, lew i kilka krówek z dzwoneczkami u szyji. Wyroby japońskie rozchodzą się po całym świecie i są chętnie kupowane, gdyż odznaczają się dokładnością i trwałością wykonania.

Podziemia zamku w Nowotańcu.

W podkarpackiej, pagórkowatej okolicy, na wierzchołku dosyć stromej góry, oblanej z jednej strony rączym potokiem górskim, który wprawia w ruch koła młyńskie, u stóp góry zamkowej znajdującego się młyna, tuż przy gościńcu powiatowym do Sanoka, wznosił się w czasach panowania Kazimierza Wielkiego zbudowany, potężny okazały zamek, z cegły i kamienia. Prowadziła doń tylko wąska droga od strony południowej, tak, że dwóch jeźdźców obok siebie jadących, pomieścić nie mogła. Pierwszą linję obronną stanowiły drewniane, ostro zakończone palisady, w nieznacznem zaś od nich oddaleniu znajdowały się z ogromnych bloków kamiennych zbudowane podwójne mury, pomiędzy którymi przestrzeń zasypano ziemią, tak, że powstał z nich jeden gruby i szeroki mur, który zaopatrzono wieżami obronnemi, a z których to wieżyc załoga w czasie oblężenia zamku raziła wrogów pociskami. Brama wjazdowa znajdowała się od strony południowej, strzeżona dniem i nocą przez odźwiernego, mieszkającego w jednej przybramnej wieży, w której podziemnych lochach mieściło się straszne więzienie.

Ze szczytów wież obronnych, z których roztaczał się piękny widok na okolicę, wygrywał jeden ze strażników, codziennie o świcie pobudkę, budząc hejnałem służbę i załogę. Okolice obfitowały w zwierzynę, często też właściciele zamku urządzali wielkie polowania. Piwnice zaopatrzone były w stare wina węgierskie i miody. U podnóża góry zamkowej rozsiadło się miasto Nowotaniec, inną nazwę w dawnych czasach noszące, ludne i bogate, uległo podobnemu losowi co i zamek w w. XVIII. mianowicie zostało zniszczone i spalone, nigdy nie doszło później do takiego znaczenia, zwłaszcza, że nawiedzały go często pożary, dziś zachowało zaledwie charakter miasta. Charakterystyczne są domy w rynku w przeważnej części z pod-

sieniami, na drewnianych filarach. W środku, trawą zarosłego rynku, stoi ratusz, odrestaurowany w ostatniej dobie po pożarze, w którym mieści się obecnie dom ludowy. Piękny jest kościół parafjalny, zbudowany prawdopodobnie z materjału pozamkowego.

Góra zamkowa, przemieniona dziś w uprawne pole, zasypana jest resztkami cegły, żwiru, kamieni, z zabudowań zamkowych pochodzącemi, była przedmiotem baśni i legend tamtejszego ludu, który twierdzi, że w pozostałych piwnicach zamkowych znajdują się ukryte, olbrzymie skarby w pieniądzach złotych, starej broni, w ogromnych beczkach starego miodu i wina, skarbów jednak strzeże wysoki starzec z siwą brodą i ogromny, czarny, kudłaty pies, nie pozwalając nikomu zbliżyć się do nich. Widywano też na górze zamkowej dziwaczne strachy nawet w biały dzień.

Po wojnie europejskiej zaczęto na górze kopać kamienie, jednak na piwnice ze skarbami nie natrafiono, widocznie się zawaliły, zasypując skarby i beki z winem, dusząc stróża tychże starca wraz z kudłatym psem. *Piotr Wenc.*



W niedzielę po niesporach ześliśwa się u Kaspra Makolągwy za górką i poczęli my tak gadu, o tem i o owem. Kiedy se tak w najlepse gadawa, przychodzi Wawrzek Pajdyga ten, któremu to jak amen w pacirzu równiusieńko miesiąc i jeden dzień temu kobita, kopyta, świeć Panie nad jej dusą, wyciągnęła.

Jako to ludzie są zawse ludźmi i nie umią niescęścia inksych usanować, tak i teraz gospodarze zacęli Wawrzkowi jego zmarłe niescęście przypominać. A on rozżalony tak zacął prawić:

— Oj pochowałem ci ją, pochował moją jagodę, zasypali psiawiary moją niebogę, a ja sam ostałem na tem świecie, sam jeden sirota, jak kołek w płocie, zgorzkniały, jak ten krzon, co w polu rośnie. Oj dolo! moja dolo!

Myślę se tedy bidna sirota, jak tu zyć na świecie bez jodła, bez kochania i bez opierunku. Ni się z kim przemówić, ni się z kim poswarzyć, ni nic. Psu lepiej zyć na świecie, jak mnie sierocie biednemu...

Powiadacie kumie Bartłomieju: trza wypić, a i wy Pietrze mówicie, że trza, a i wy stryjno Jagato rzekliście: Dobry trunek na frasunek! Słusnie powiadacie, a i ja sam wiem o tem. Latego tez parę razy na dzień po kwaterce próbuję. Ale nic nie pomaga, bo w cłeku robak siedzi i wierci, a tu w chałupie dziecisków troje, a we stajni ogonów pięcioro, a wszyćko lamentuje i płace... Niema nasy matusi, oj nima, a kto nam zryć da i pod gębę podetka!

Oj prawdę scyrzusieńką prawdę powiadacie kumie Walanty, ze nic zony od męza nie odłący, a ino rydel i motyka... Rozłącyła ona mnie z moją Magdusią, oj rozłącyła na wieki wieków...

A zyliśwa we zgodzie i sprawiedliwości, jako Pan Bóg przykazał i jako chłop z babą zyć powinien. Bywało, zem ją nieraz zeprał na kwaśne jabko, ale to od tego mężowskie prawo, ale zawzdy to prawo z kochaniem bywało, bom jej nigdy ani zęba nie wybił, ani gnata nie przetrącił. A i ona, chudziacka, bywało nieraz, jagem się na to mówiący upił, to chocia i przy ludziach nic nie pyta, ino z pazurami na mnie: „Ślipia ci — peda — Wawrzek wydłubię, cały łeb ci oskubię, jak się jesce raz opijes". A mocna była kobita i w kochaniu zawzięta, a na gros okrutecznie chytra!

Oj nima cię, Magduś, nima, a ja przez ciebie jak kalika bez nogi, a sprawiedliwie to i przez łba, bo ani jadła, ani pomyślunku zadnego, ani nic. A kto teraz wele chałupy, kto kole pola obrobi, oj Boże ty, mój Boże jedyny. Inksi juz wszyćkie snopki w stodole mają, a moje zboze na polu się poniewiera, bo ciebie zbrakło i juz do mnie nie wrócis. Juz mnie chyba z postronkiem iść do lasa, aby sobie jaką śmierć zadać, abo co?

Padacie kumie, ze to grzych tak gadać, dyć a juści grzych, ale cy umirać to nie grzych? Poniezus powiada: Nie zabijaj! a poco pozwala śmierci, aby drugich zabijała? Jak nie wolno, to nikomu powinno być nie wolno! Panie miłosierny odpuść, ale cłeka psiakrew taka cholera bierze, ze nie wie sam, co gada!

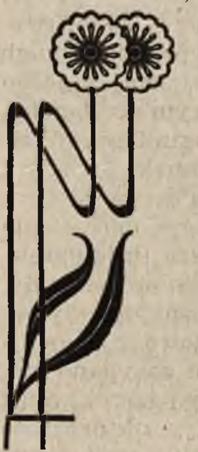
A wy kumie mówicie: „Nie płac, głupi, babów dość na świecie, to i la ciebie nie braknie!" Święta to prawda, oj święta! Baby łażą po świecie, jak muchy, a kuzda za chłopem, jak za miodem patrzy, a niechby ino palicem kiwnąć i zachychotać, to juz kuzda się śnich do weseliska będzie sposobić. Ale jak koń koniowi, tak i baba babie nierówna! Inksa będzie inksa, a inksa znowu inksa, zaś mało która, jak sie patrzy!

Powiadacie, Janowa, ze niby to Zośka Petryconka?... A juści śwarno dzieucha, ale ona do kuzdego zęby scyrzy, jak skapa na paświsku! Nie kce ji.

Mówicie, kumie, ze Kaśka od Maćgały usłaby? A no juści prawda! Nicego dziopa, ale tak w sobie obsyrnia, zebym ją musiał na tackach w pole wozić. A zmiłujcie się, ileby to na samą spodnicę płótna trza było?

Ale cóz robić, ozenić się trza! — To jo tez dzisiok z bólem w sercu i z okrutecną załością w dusy, alem se sobie babę upatrzył. I lategom tez dzisiok kumie Walenty i kumie Jacenty do was przysed i jako to oto przy tem stole siedziwa, udają się do was z prośbą: Weście flaskę i idźcie do Grochola, pokłońcie się o o Marcysię, ale niech mi ino da te dwie jałówki i gruntu ze śtyry morgi...

Oj Magdusiu, Magdusiu! Bez coś ty mi juz umarła? Nie będzies juz na nasem weselisku i nie obacys, jak twój Wawrzek będzie z Marcysi zagonów snopki zwoził. Na przekorę ty mi zrobiła kobito, na przekorę, bo i ani cię za to przejechać powrozem nie mogę, ani co, ale mi cię zawse zal, kobito, zawse mi cię zal i nie wiem, jak się po tobie do wesela z załości utulę!... Ale to juz taki psi los kuzdego bidnego siroty!



Niewola szczęścia...

Czasem coś padnie na serce jak burza
Piorunem w serca odbije się łonie,
I ogień jakiś nieznany zapłonie,
Co dziwną siłą ciągnie i odurza...

Jako słonecznik za słońcem swe skronie
Obraca ciągle, choć ono ucieka,
Tak się obraca wciąż serce człowieka
Przez całe życie — aż stanie przy zgonie...

I płynie ciągle serc straconych rzeka,
Co się unosi z nadzieją na fali —
A żar pragnienia wciąż im serca pali —

Choć ich przy brzegu jednaki los czeka;
A rzeka tworzy wirowate doły,
Chłonie — i na brzeg wyrzuca popioły...
Barnaś Kazimierz.

Ślepa niewolnica.

VI.

Wassalski i jego pomocnik.

Nazajutrz Jan Sobieski postanowił udać się w dalszą drogę, aby szukać mordercy swego ojca. Pożegnał się więc z Wassalskimi i dosiadł konia. Wówczas wojewoda przywołał do siebie jednego ze swoich służących, którego postać i wyraz twarzy nie budziły wielkiego zaufania.

Był to strzelec i gajowy Szymon, człowiek surowy i zdziczały. Stanąwszy przed obliczem groźnego pana, z niewolniczą poddańczością ukląkł przed nim i pochylił głowę, porosłą długiemi czarnemi, rozczochranymi włosami aż do posadzki, żegnając się jak przed obrazem.

Wojewoda siedział przed nim i spojrzał ponuro na klęczącą przed sobą swoją własność. Znał on Szymona. Wiedział, że człowiek ten bez wahania gotów jest spełnić każdy rozkaz. Szymon był biernem narzędziem w ręku swojego pana.

— Kazałem cię zawołać Szymonie, — zaczął, — ażeby ci dać ważny rozkaz. Czy rozumiesz, co ci mówię?...

— Rozumiem wszystko, najdostojniejszy panie, Szymon słucha, — odpowiedział gajowy.

— Udaj się do lasu i czekaj tak długo przy prowadzącej do niego drodze, aż zobaczysz pojedynczego jeźdźca. Tego jeźdźca zastrzelisz! Ale spiesz się! Droga do lasu daleka, a jeździec już odjechał!

— Znam bliższą ścieżkę przez pola, najdostojniejszy panie! Uprzedzę jeźdźca! Będę czatował! Nie ujdzie zasłużonej kary! Zastrzelę go jak psa wściekłego! — zawołał Szymon podnosząc pięść, — zwalę go wystrzałem z konia!

— Idź więc i czyń com ci rozkazał! — rzekł Michał Wassalski do ślepego swego narzędzia, — nie masz chwili czasu do stracenia, bo się spóźnisz! Już ciemno! W nocy jeździec przybędzie do lasu, ale wyjechać z niego nie powinien.

Gajowy zerwał się, pochwycił czapkę i muszkiet do ręki, i wybiegł.

Sassa w nocy uciekając przed wojewodą, spadła z tarasu, utraciła przytomność i nie odzyskała jej aż do rana. Rankiem w połowie jeszcze odurzona, kierując się instynktem, zaczołgała się między drzewa i tu w parku, przy zapuszczonej studni, powtórnie utraciła przytomność.

Jak długo tam leżała, nie mogła sobie z tego zdać sprawy. Gdy się obudziła, wiedziona jakimś instynktem, udała się w stronę, w którą ruszył umiłowany jej Jan Sobieski.

VII.

W lesie komierzyckim.

Chmury, które nadciągnęły wieczorem, niebawem pokryły całe niebo. Ściemniło się wcześnie. Noc zapadła prawie bezpośrednio po dniu.

Gdy Jan Sobieski, siedzący w zamyśleniu na koniu, zbliżył się do pierwszych drzew lasu, zerwał się nagle silny wiatr, wprowadzający w gwałtowny wir kurzawę, i opadłe z drzew liście. Wkrótce powstała straszna burza, która jak się zdawało powinna była powywracać drzewa z korzeniem. Potęga jej jednakże nie była tak wielką, aby zwalić odwieczne, potężne dęby, tylko tu i ówdzie opadały obłamane, spróchniałe gałęzie.

Jan Sobieski otulił się płaszczem, poklepał wiernego wierzchowca po szyji i jechał dalej, choć taka była ciemność, że chwilami jeździec i koń, zaledwie mogli ujrzeć drogę.

Nagle przebiegła sycząca, oślepiająco jasna ognista iskra i ze strasznym hukiem uderzyła w jedno z wysokich drzew, druzgocąc je i powalając.

Koń samotnego jeźdźca dał dęba, zrobił kilka gwałtownych skoków, a potem gnany postrachem puścił się galopem drogą. Jan Sobieski starał się powstrzymać, ale spłoszone zwierzę pędziło nie zważając na jego wysilenia tak, że Sobieski szybciej niż zamierzał i sądził, przejechał las.



Kazałem cię zawołać, Szymonie.

Tymczasem Szymon, który się udał bliższą ścieżką lasu, przybył do jednej wioski, gdzie musiał przechodzić koło karczmy, w której codziennie raczył się wódką.

I tym razem coś go tam ciągnęło. W karczmie na stole paliło się światło, widoczne zdala podczas ciemnej nocy.

— Tyle czasu jeszcze będę miał — mruknął do siebie i wszedł do karczmy, gdzie sobie kazał dać wódki.

Gospodarz napełnił czarkę dobrego kundmana, Szymon zabrał się do picia.

Oczy zaczęły mu się świecić, ale miał tęgą głowę i mógł wypić dużo.

W tej chwili mimo karczmy przechodziła ślepa niewolnica. Okna szynkowni były otwarte. Sassa więc mimo woli usłyszała rozmowę Szymona z karczmarzem. Łotr zwierzał mu się, w jakim celu wysłał go Wassalski w tak ciemną noc.

Sassa coprędzej puściła się w dalszą drogę, aby dopędzić Sobieskiego i przestrzec go przed niebezpieczeństwem.

Ślepa niewolnica, gdy minęła karczmę, mimowoli zboczyła z drogi.

Uszła tak dość znaczny kawał drogi i dopiero spostrzegła, gdy się dostała na pole.

Stanęła. Ta pomyłka przeraziła ją. Doświadczeniem jednakże była nauczona, że w takich razach, najlepiej zatrzymać się bez poruszenia, ażeby nie stracić kierunku. Zastanowiwszy się poznała, że obrała mylny kierunek.

Niepodobna do opisania trwoga przejęła ją.

Jeżeli gajowy tymczasem ją uprzedził?... jeżeli ona nie znajdzie Jana Sobieskiego?... jeżeli nie zdoła

go przestrzec?... Myśli te wywierały na Sassie dreszczem przejmujące wrażenie. W pośpiechu zboczyła z właściwej drogi, trzeba ją było teraz odnaleść. Nie było to jednak łatwem zadaniem dla niewidomego dziewczęcia.

Burza wybuchła. Deszcz gwałtownie uderzył delikatną postać i przemaczał szarą sukienkę biednej Sassy.

Nie czuła tego jednak. Potrzeba było ostrzedz i ocalić zagrożonego strasznem niebezpieczeństwem.

Wróciła nazad podczas wycia wichru i coraz bardziej zbliżających się grzmotów.

Nareszcie znowu dostała się na drogę.

Ale i Szymon opuścił już karczmę i znikł w ciemnościach lasu, udając się w miejsce wskazane i trzymając w pogotowiu muszkiet celem sprzątnięcia jeźdźca, którego mu polecił wojewoda. Było jednak nadzwyczaj ciemno w lesie, a przytem wypita wódka zaczęła działać w głowie gajowego.

Zaklął on, przysięgając jeźdźcowi śmierć.

Od czasu do czasu błyskawica tak jasno oświetliła jego drogę, że przystawał lub cofał się z przestrachu. Potem jednakże następowała tak głęboka ciemność, że zaledwie na odległość kilku kroków, mógł z trudem rozróżniać przedmioty. Znał on jednak ścieżkę leśną, na której się znajdował. Chociaż nie szedł z całą pewnością, czasami zawadzając o drzewa i cofając się od nich z przekleństwem, zbłądzić jednakże nie mógł.

Zbliżył się do głównego gościńca, przeszedł nim kawałek drogi i ukrył się poza gęstem tuż przy szerokiej drodze stojącem drzewem, które mu służyło za punkt oparcia. Tak oczekiwał na jeźdźca.

Burza srożyła się ciągle. Pioruny uderzały z coraz większym hukiem, zdawało się, że świat się kończy. Błyskawice od czasu do czasu magicznie oświetlały drogę i czarne drzewa.

Sassa odnalazłszy drogę, szła dalej z większą ostrożnością i wkrótce przybyła do lasu. Tutaj mogła iść śmielej, bo drzewa stojące przy drodze stanowiły granicę, której się mogła dotknąć rękami. Tu ona miała wyższość nad Szymonem, łatwiej bowiem umiała się obchodzić bez światła.

Ciemność nocy nie zatrzymała jej wcale. Niekiedy wprawdzie drzeszcz ją przebiegł na odgłos grzmotu, lecz myśl o Janie Sobieskim popychała ją dalej.

Nie straciła jeszcze nadzieji, że go spotka wkrótce na wielkim gościńcu, przechodzącym przez las.

Śmiertelna trwoga przejmowała ją. Lękała się opóźnić. Nie przypuszczała, że Jan Sobieski już przejechał, nie mogła wiedzieć, że spłoszony błyskawicą koń uniósł go z nadzwyczajną szybkością z niebezpiecznego miejsca.

Dostała się na wielki gościniec. Uczuła, że droga w tem miejscu musiała być o wiele szerszą.

W oddaleniu może o sto kroków od niej stał na czatach Szymon. Trzymał on muszkiet w ręce. Oparł się o drzewo i czekał na jeźdźca, który już dawno przejechał.

Szum burzy nie pozwalał mu nic słyszeć, a ciemność na gościńcu była tak gęsta, że nic na nim nie mógł rozróżnić. Zmysły jego nie były przytem zupełnie pewne, gdyż wódka uderzyła mu do głowy. Odurzenie jednak, w jakim się znajdował, utwierdziło tylko napół zbydlęciałego człowieka w postanowieniu zastrzelenia tego, kto się pierwszy przybliży.

Nagle wydało mu się, że w chwili milczenia grzmotu usłyszał odgłos kroków zbliżającej się osoby. Słaby szmer wystarczył pijanicy. Podniósł on muszkiet i nie mogąc poznać idącej osoby, zamierzył wystrzelić do niej pewny, że nie może to być kto inny, tylko wskazany mu rycerz.

Stał tak przez chwilę nieporuszony. Wydało mu się, że ujrzał jakiś cień posuwający się gościńcem.

Wycelował.

W tej chwili rozległ się wystrzał.

Proch zapalony błysnął jasno.

Hukowi wystrzału, który głośnem echem rozległ się w lesie, towarzyszył odgłos grzmotu. Prawie jednocześnie z wystrzałem rozległ się straszny krzyk w powietrzu.

Krzyk ten przerażający na chwilę sparaliżował napół pijanego Szymona.

Wkrótce jednak gajowy skrzywił twarz w uśmiech zadowolenia.

— Trafiłem go, — szepnął, — niech sobie poleży do jutra! Nogi nie bardzo mi służą. Najlepiej zrobię idąc spać.

I nie mogąc dłużej pokonywać działania wódki, nie troszcząc się więcej o swą ofiarę, rzucił się nieopodal na wilgotny mech i usnął obojętny na burzę, która uciszyła się powoli...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zew morza.

Nowelka.

Wiosna szła z powiewem ciepłego wiatru, niosąc świeżą zieleń, barwy kwiatów i uśmiechy błękitnego nieba... W serca ludzkie, pełne życiowego smutku wlewała kojący balsam słonecznych nadziei.

Morze szumiało odwieczną pieśnią fal — gwarem tajemnej głębi i cudowną melodją płynących poszumów, drgań i życiowych gorących tchnień. Było ono przepastne, niezgłębione, tajemnicze, jak dusza człowieka jak sama wieczność.

Z niskiej kaszubskiej chaty wyszedł przed próg pochylony staruszek z kosturem w dłoni. Z lubością odetchnął wilgotnem, ciepłem powiewem od morza. Na siwe jego włosy padały promienie wiosennego słonka, całowały odkrytą, pożółkłą twarz — i jak ciepły, ożywczy strumień szły w duszę...Starzec poruszył kilka razy wargami — jakby chciał coś mówić i opierając się na kiju szedł ku ławeczce, stojącej w małym ogródku przed domem. Usiadłszy odsapnął raz i drugi i zdjąwszy z szyji różaniec, począł szeptać ciche wyrazy... A od morza płynął pachnący wiatr... Oczy starca patrzyły gdzieś w dal, w szarą, błękitną przestrzeń, gdzie niebo tonęło w szarej, lśniącej od światła masie wód. Zapatrzył się w tę przestrzeń i zapomniał o wszystkiem. Jednostajny szum morza niósł jakieś dalekie, znajome echa. Wspomnienia dawne, te przeszłe szły od morza, uśmiechały się i były, jak ta dziecięce słodkie oczy. Pamiętał dobrze te chwile, kiedy jako chłopiec bawił się z rówieśnikami na piaszczystem, wybrzeżu, szukając muszli lub budując fortece z piasku. A jaka to była uciecha, gdy się znalazło przypadkiem okruch bursztynu. A kiedy pierwszy raz wyjechał łodzią na morze z ojcem na połów ryb, to zdawało mu się, że te wody niezmierne, to jakby rodzona matka, która karmi i daje życie... Plaża morska, była dla niego domem i dachem rodzinnym, a grzywiaste, ruchliwe fale kolebką jego młodości... Pamiętał, gdy nieraz smutny czy strapiony — odby-

wał dalekie samotne wędrówki łódką po tych falach i powracał z tych wycieczek jakiś inny — pocieszony i jakby odmłodzony na duchu. A teraz. Po ciężkiej zimie, którą przepędził w chacie na brzegu u boku syna, który obecnie był jego jedynym żywicielem — wyszedł pierwszy raz w cieplejszy kwietniowy ranek, by zobaczyć, jak ta nowa wiosna wygląda, która może ostatnią będzie w jego życiu... A chciał się jeszcze napatrzeć tej nowej wiośne swemi osłabionemi oczyma, temu morzu, które tak umiłował... Wychudłe palce przesuwały paciorki różańca... w górze gdzieś śpiewał skowronek. Pomimo już idącego ósmego krzyżyka, starzec jeszcze nieźle widział i słyszał... A morze grało i grało swoją melodyjną pieśń... Starzec przestał się modlić, powstał z ławki i jakby jakąś myślą pchnięty jakąś wewnętrzną siłą, począł iść ścieżyną ku morzu... Niedaleka to była droga i niezbyt uciążliwa, bo na płaszczyźnie, pokrytej przeważnie szarożółtym piaskiem... Świeże powietrze i ciepłe promienie słońca wzmocniły zwątlone długą zimą siły starca... W niedługim czasie stanął na samem wybrzeżu, skąd o parę kroków rozciągała się przestrzeń wody ciemno-szarej, pełnej migotliwych skier i złotych smug słońca na powierzchni... Opodal kołysała się przywiązana do pala mała łódka. Z radością patrzał na to morze w poświacie słonecznej powłoki, tonące w mgłach sinych w oddali z obłokami nad przepaścią wiszącemi. Z oddali dochodziły jakieś odgłosy śpiewów czy nawoływań ludzi, którzy łodziami sunęli z odległości znacznej, tak, że widział tylko małe sylwetki postaci na łupińce jakby z orzecha... Byli to zdaje się rybacy ciągnący z połowu ryb... Usiadł na brzegu, a znalazłszy przypadkowo muszlę, przyglądał się jej chwilę z zaciekawieniem i wreszcie wrzucił w morze. Muszla z cichym pluskiem wpadła i znikła na zawsze... Z uciechą począł nabierać wilgotnego piasku w dłoń i garściami rzucał na wodę... Bawiło go to jak dziecko. Naraz powstał — jakby poderwany jakimś zamiarem. Zbliżył się ku łódce, odwiązał ją od pala i począł ciągnąć ku morzu... Łódka z trudem posuwała się naprzód... opierając się na wilgotnym piasku... Parę razy odpoczywał, zanim wreszcie udało mu się zepchnąć ją na wodę... Zakołysała się na fali, która pieściwie ją otoczyła i nogi starca... Wsiadł do łódki i ująwszy wiosło w ręce, odepchnął się od brzegu... Rozkoszne uczucie napełniło jego duszę... Poczuł w ramionach jakąś dziwną siłę, która przypłynęła niewiadomo skąd... Dziwił się, że jego spracowane, osłabione ręce mogą jeszcze pracować... Łódź sunęła naprzód — kołysząc się z lekka na powierzchni... Przypływ szczęścia, dziecięcej radości objął duszę człowieka, który już tak dawno, bo od kilku miesięcy nie miał wiosła w dłoni, gdyż syn czuwał nad ojcem i znając jego słabości do morza, nie pozwalał zajmować się pracą wioślarską, by nie doszło do jakiego wypadku... Dzisiaj jednak miał sposobność spróbować jeszcze raz swych sił, bo syn wyjechał na morze, dzisiaj mógł używać szczęścia do woli...

Płynął pod błękitnem niebem upstrzonem obłokami. Chociaż ciepło naogół było, to jednak od czasu do czasu chłodził jego odkrytą pierś zimny powiew wiatru od morza... Przypomniał sobie jakąś piosnkę z dawnych młodych lat i począł nucić półgłosem, uderzając w takt wiosłami o wodę... Morze zasugestjonowało go swoim majestatem i te wspomnienia błądzące po tej powierzchni starej, a wiecznie nowej...

Morze śpiewało mu hymn, a on nucił mu piosenkę. Byli teraz, jak dwaj starzy przyjaciele znający się oddawna... Ono rozumiało jego dolę i niedolę — było jego przyjacielem przez lat tyle, a chociaż okazywało niejednokrotnie jakąś wrogą moc w gniewie nawałnicy — to jednak przebaczał mu wiedząc, że i prawdziwy przyjaciel czasem pogniewać i poróżnić się z drugim może — lecz nie na długo... Widział przed sobą teraz te ruchliwe poruszenia jego piersi i zdawało mu się, że ono żyje, cierpi, i cieszy się jak człowiek. Ponad głową przelatywały co chwilę mewy w zawrotnych łukach... Śledził je wzrokiem i zazdrościł im tego życia w tych przestrzeniach pełnych powietrza i słońca.

W takiem zamyśleniu o przeszłości, obserwowaniu tych cudów morza i natury, zapomniał, że popłynął już dosyć daleko od brzegu... Trzeba było wracać... bo na północnym zachodzie pojawiła się ciemno-sina chmura, a powietrze oziębiło się znacznie... Coraz silniejsze podmuchy zimnego wiatru uderzały o niego, o łódź i powierzchnię morza, marszcząc ją w grzywy burzliwych fal... Szum stał się silniejszym — pieniste grzywy fal kołysały wątłą łódką na wszystkie strony... Nawrócił i począł energiczniej wiosłować. Zdziwił się, że mógł się puścić dosyć daleko od brzegu, sam jeden i to w kwietniowy dzień, o niepewnej pogodzie... Tymczasem wiatr wzmógł się... uderzając potężnemi łapami w morze, pchając łódkę w bok od kierunku celu... Chmura zbliżała się szybko... Starzec pracował z całych sił, usiłując przypłynąć do brzegu widniejącego o kilkadziesiąt kroków... Łódź jednak spychana z drogi wiatrem, ślizgająca się na powracających falach — płynęła powoli, coraz przechylając się na boki... W pewnej chwili przechyliła się tak, że zdawała się leżeć na boku... Jednak następna fala odbiła ją, że powróciła do poziomu, nabierając znaczną ilość wody... Niebo pokryło się stalowo szarą oponą chmur, i począł padać śnieg... Wiatr rwał nieustannie... Horyzont zaciemnił się tak, że brzegu nie było można dojrzeć... Śnieżyca hulała w huczących poszumach wiatru po burzliwej powierzchni morza... Starzec, widząc niebezpieczeństwo... począł gorąco się modlić... Pot perlisty pokrył mu czoło i twarz... Osłabione dłonie odmawiały posłuszeństwa. Dziurawym garnuszkiem, który znajdował się w łódce, począł wylewać wodę. Nie wiele to pomogło... Łódka nabierała jej coraz więcej... zanurzała się coraz bardziej... Wtem z szumem i łoskotem nadbiegła wielka grzywa wodna — jak smok o zielonych oczach z otwartą paszczą, nadbiegła z szumem wichru i uderzyła w łódź... Ta zakołysała się, zanurzyła się w szumiącej masie wody i znikła... Po chwili kołysała się na fali odwrócona dnem do góry — pędzona wiatrem... Starzec znikł pod wodą... Morze przyjęło go w swoje objęcia, jak swoją własność, morze, które go wykarmiło, wykołysało, dało mu pogrzeb w majestacie burzy wiosennej i grób cichy w ciemnej głębi wód...

A gdy chmura przeszła — uspokoiło się i śpiewało mu pieśń ostatnią w złocistych blaskach słońca — ostatnie podzwonne grały mu te wody, które tak ukochał... *Stanisław Sochacki.*

Myśli.

Miej na myśli nie naruszać położonych w grobie,
Aby zasię, gdy tam będziesz, dano spokój tobie.

Pomnij na się, gdy masz zrobić bliźniemu niecnotę,
Przekonasz się, że odłożysz tak podłą robotę.

Nie następuj bez powodu na sławę bliźniego,
Albowiem że w tem wypadku trujesz życie jego.

Są ludzie, którym sława wyżej życia stoi,
Nawet rana silnie cięła pierwej się zagoi.

Władek z pod lasu.

Powstanie Polski.

Powstanie różnych państw i narodów osnute jest zwykle pięknemi podaniami, nie zawsze jednak prawdziwemi. Tak samo jest i z początkami naszego Narodu. Początki dziejów Polski są często przedstawiane bajecznie w opowiadaniach o Krakusie i Wandzie, Piaście, Popielach i t. p. Co jednak wpłynęło na utworzenie się naszego Narodu i zorganizowanie się państwa polskiego, podania te nam wyraźnie nie mówią.

Przed wieloma wiekami przodkowie dzisiejszych narodów germańskich, słowiańskich i romańskich zamieszkiwali wyżyny północno-zachodnie od Indyj azjatyckich, mówiąc wspólnym językiem sanskryckim. Dowiedli tego uczeni, zajmujący się porównywaniem różnych języków. Ludy te nazywały się Arjami, sanskrycka nazwa Arjas znaczy rolnik, człowiek wolny. Z grona tego ludu wyszły gromady żądne przygód i dotarły do Europy za Łabę, nad Ren i do Skandynawji, tworząc szczep germański.

Po dłuższym okresie czasu za tą przednią niejako strażą ludów aryjskich w pochodzie do Europy, wyruszyły liczne gromady Arjów, które utworzyły bardzo liczny szczep słowiański.

Słowianie północno-zachodni (Obotryci, Lutycy) bardzo blisko spokrewnieni ze szczepami lechickiemi doszli w sąsiednie okolice ludom germańskim. Natura tych niegdyś przed wiekami wspólnie żyjących Arjów zmieniła się zupełnie.

Germanie bowiem prowadząc liczne boje ze swymi sąsiadami, stali się podstępnymi i okrutnymi, sąsiadując zaś z Rzymianami przyswoili sobie częściowo ich organizację i doskonalszy sposób prowadzenia walki.

Rody słowiańskie zaś żyjące w puszczach leśnych trudniły się łowiectwem, bartnictwem, chowem bydła, nie chciały jednak prowadzić wojen i urządzać zbójeckich napadów, jak Germanie. Puszcza ich żywiła, a częściowo i broniła. Lecz właśnie ta ich spokojna natura i naturalne bogactwa budziły chciwość Germanów i rozpoczęły się mordy plemion słowiańskich. Słowianie nie mogli się oprzeć lepiej zorganizowanym, uzbrojonym, a podstępnym wrogom, więc też całe ich plemiona ginęły. Zdolni do broni ginęli na polu bitwy, starców i dzieci Germanie wycinali, a kobiety zaś i dziewczęta słowiańskie szły w okrutną niewolę. Według niektórych zapisków niemieckich z owych czasów, niewolnicami słowiańskiemi orano pola wymarłych plemion słowiańskich, a w żyłach dzisiejszych Niemców, a szczególnie Prusaków płynie dużo krwi słowiańskiej.

Dzisiejsza stolica Niemiec, Berlin, miasta Lipsk, Drezno, Szczecin i inne znajdują się na wielkim cmentarzysku wymordowanych okrutnie, a pokrewnych nam szczepów słowiańskich.

Ten sam los czekałby plemiona lechickie: Polan nadgoplańskich, Pomorzan, Mazurów i inne. Nazwa Polan pochodzi prawdopodobnie od pól, uprawnych polan leśnych, od Polan zaś cały później utworzony naród nazwał się Polakami. Zarodem więc państwa i Narodu polskiego była ziemia i plemię Polan. Wśród plemienia Polan do największego znaczenia doszedł ród Piastów. W tych strasznych dla Słowiańszczyzny czasach mieli Polanie za swego przełożonego Mieszka, człowieka roztropnego.

Mieszko słyszał i widział, co się dzieje z pokrewnymi szczepami na zachodzie, by się więc ratować przed grożącą mu zagładą, jednoczył pokrewne plemiona, przyjął chrzest św. w r. 966, by Niemcy nie mieli powodu do napadania na jego ziemie, rzekomo dla szerzenia chrześcijaństwa. Zjednoczenie plemion i przyjęcie chrztu św. przez Mieszka I. było właściwym początkiem Narodu i państwa polskiego. I to jednak nie ochroniło, ani Mieszka, ani jego następców od konieczności obrony przed Niemcami, byt jednak zjednoczonych plemion został uratowany. Mieczysław ze swoim 3.000 hufcem konnych wojów prowadził walkę z Niemcami ze zmiennem szczęściem. Tak więc fala germańska prąca stale na wschód „Drang nach Osten“, przyspieszyła powstanie państwa i Narodu polskiego, zdołała następnie dosyć daleko odrzucić Polaków na wschód, lecz zakusy wytępienia i zgermanizowania ich, jak niegdyś uczynili z naszymi pobratymcami Słowianami połabskimi, okazały się daremne.

Powstanie innych państw, jak Anglji, Rosji, Bułgarji odbyło się drogą podboju i następnego zjednoczenia się zwycięzców z podbitym ludem. Wdzieranie się Niemców w kraje polskie odbywało się podwójnie, napadami zbrojnemi i pokojowem osiedlaniem się w krajach Polski. Napór ten jest czynny do dnia dzisiejszego i wpływa bardzo na kształtowanie się wzajemnych stosunków gospodarczych i innych. W ciągu wieków został kilkakrotnie skutecznie przez Polskę odrzucony, np. za Bolesława Chrobrego, pod Grunwaldem, za Kazimierza Jagiellończyka i ostatnio w czasie wojny światowej.

Jan Pelczar.



Poradnik gospodarczy.

Miazgę pozostawiamy w naczyniu drewnianem lub glinianem najwyżej 2 dni, dobrze płótnem przykrytą. Woda pomaga w wyługowaniu owocu.

Do miazgi dajemy zaczyn drożdży winnych, t. zn. takich drożdży, które zbierane z winogron w różnych krajach, hodowane w specjalnych laboratorjach, nadają winu nawet owocowemu smak i zapach prawdziwego wina, fermentują prawidłowo i silnie wpływają na szybsze klarowanie się wina. Po 2 dniach należy miazgę wytłoczyć. Posługujemy się przytem, o ile mamy do dyspozycji prasami drewnianemi, owocowemi, a w braku tychże pomagamy sobie jak się da. Można więc miazgę po odcedzeniu płynu, który wlewamy do gąsiora lub beczki, wsypać do woreczka z gęstego płótna i dać między dwie deski, położone na dwu krzesłach lub kozłach. Na górną deskę dajemy większy kamień, a pod dolną deskę naczynie, do którego spłynie sok. Albo też wyciskamy sok ręcznie.

Ponieważ zależeć nam powinno na jak najdokładniejszem wyciśnięciu soku, przeto miazgę po pierwszem wyciśnięciu wybieramy z woreczka, jeszcze raz polewamy małą ilością wody, a po kilku godzinach wygniatamy jeszcze raz. Soki poddajemy fermentacji: wlewamy je do gąsiorów lub beczek. Przy domowym wyrobie najpraktyczniejsze do tego celu są gąsiory szklane, 10, 25, 50 litrowe, bo gąsior

łatwo da się oczyścić, podczas kiedy do czyszczenia beczek trzeba najczęściej używać ciarki. Podczas leżenia w pustym stanie zaniedbuje się często czystość beczek i beczki wewnątrz pleśnieją it.p. W gąsiorach szklanych (balonach), prócz tego wygodnie obserwować można przebieg fermentacji.


Prasa z dwu desek spiętych na jednym końcu zawiasami ze skóry.

Stosownie do tego, jak silne wino mieć chcemy, dodać należy do soku cukru. Naogół daje się do win słabszych 1, do win stołowych $1^1/_2$ do 2, a silnych do 3 i więcej kg cukru, licząc na 10 l. wina.

Fermentacja trwa stosownie do pogody i ciepła 4—6 tygodni. Koniec fermentacji poznajemy po tem, że wino nie oddaje żadnych banieczek i że od góry ciemnieje, a na dnie naczynia znachodzi się osad, który powstał z mętów moszczu. Ponieważ osad podlega zepsuciu, więc ściągamy wężykiem gumowym wino z ponad osadu, a wino z powrotem wlewamy do naczynia. Po około 4—5 tygodni wino się wyklaruje zupełnie i dopiero wtedy należy go spuścić znów wężykiem gumowym do czystych flaszek, dobrze zakorkować i przechować w piwnicy.

Już młode wina są dobre do picia, ale zyskują niezmiernie na smaku, jeśli je przechowamy choć kilka miesięcy w piwnicy! Ponieważ korki przy stojącem przechowaniu flaszek z czasem wysychają i wino mogłoby się zepsuć, przeto należy korki lakiem lub choćby stearyną ochronić od wyschnięcia.

Najpilniejszą robotą po zbiorze zboża jest pokładanie ścierniska. Często we wzorowo prowadzonych gospodarstwach nie czekają na zwózkę zboża, ale pokładają między kopami stojącego zboża. Szybkie zaoranie ścierniska zaraz po zbiorze ułatwia nam wyczyszczenie roli z wszelkich chwastów. Następnie możemy zasiać na zoranem łanie jakąś roślinę — jak rzepę — wykę, groch na paszę zieloną, jakąś mieszankę lub nawóz zielony, co często znakomicie użyźni rolę.

Pokładanie ściernisk wykonywa się tak płytko, aby tylko samą ścierń zebrać i lekko przykryć.

Przykryte lekko chwasty, które przed zebraniem zboża już dojrzały i wysypały się na rolę, kiełkują i wschodzą. Jeżeli zaś nasionka różnych chwastów przykryjemy głęboko, to one nie kiełkują, ale zostają bardzo dobrze przechowane w ziemi i czekają stosownej pory, aby wyorane zejść z większą siłą i zachwaścić pole. Często zdarza się, iż bardzo czyste pole w jednym roku, w następnym pokrywa się mnóstwem chwastów. Powodem tego było dawniej głębokie przyorywanie ścierniska. Chwasty zaś mogą i parę lat leżeć sobie spokojnie w głębi ziemi i czekają na chwilę sposobną do wzrostu.

Pokładanie wykonujemy zwykłym pługiem, gdy posucha silna, można pokładane pole lekko przywalcować, aby prędzej chwasty zeszły. Wprawdzie może ktoś powiedzieć, iż nie pokładana rola daje dogodne pastwisko, ale to tak trwa jak czas sprzyja dogodny, zaś gdy przyjdą upały, to pastwisko takie nic nie warte.

Pokładanie ściernisk zapobiega ulatnianiu się z roli wilgoci, jest bowiem udowodnione, iż zbita rola daleko więcej traci wilgoci niż spólchniona. Bez dostatecznej wilgoci w ziemi nigdy się ona nie odleży i nie doprawi należycie. Gdzie brak wilgoci, tam ustaje przemiana materji. Organiczne czy nieorganiczne pierwiastki spoczywają obok siebie martwo i nie przemieniają się na pokarm dla roślin.

Deszcze i rosy nie wsiąkają należycie, gdyż woda deszczowa nie może przeniknąć głębiej.

Wczesne płużkowanie ściernisk niszczy wszelkie robactwo, gdyż zostaje ono z korzonkami ścierniska wyrzucone na wierzch i tu je ptaszki pozbierają.

Dostęp powietrza zostaje ułatwiony do głębi, przez co następuje rozkład pierwiastków roślinnych i mineralnych i zyskuje się z nich silne pożywienie dla roślin.

Głównym sprawcą tej korzystnej przemiany jest kwasoród powietrza z kwasem węglowym, wydzielonym przez rośliny w czasie rośnięcia, który to gaz jako cięższy od powietrza spada na rolę i leży tuż nad powierzchnią ścierniska. Zmieszanie go z ziemią, aby obok działania kwasorodu powietrza z zewnątrz na surową skibę, działał równocześnie przyorany kwas węglowy bezpośrednio wewnątrz — powoduje to tak korzystne przemiany w roli, że często decyduje o następnych urodzajach.

Poradnik kucharski.

Zupa szczawiowa. Obrany z ogonków, wypłukany szczaw, posiekać, dać na gorące masło, gdy się przysmaży, rzpuścić gotującym się rosołem, lub wrzącą wodą. Na litr zupy biorąc kwaterkę śmietany rozbić z łyżką mąki, rozprowadzić, zupę zagotować, posolić i wydać. Do zupy tej dodać grzanki lub jajko na twardo ugotowane.

Zupa z rumbarbarum. Obrać kilka łodyg rumbarbarum z wierzchniej łupki, pokrajać, zalać wodą, osolić i gotować aż zupełnie zmiękną. Dodać trzeba pieprzu, cebulę małą, bułeczki półsmażonej w maśle, można dorzucić do smaku kostkę z mięsa. Dobrze ugotowaną zupę przecedzić, zagotować i podbić śmietaną kwaśną z jajkami. Podać bułeczkę krajaną.

Zupa z powideł. Wziąć na 4 osoby pół funta powideł, nalać kwartą wody, włożyć cynamonu kawałek i 2 łyżki cukru, a gdy się dobrze zagotuje, zaprawić kwaterką śmietany z odrobiną mąki. Lejąc w wazę, przecedzić przez sitko dla przefasowania powideł. Do tej zupy daje się grzanki smażone na maśle, lub kluski francuskie.

Zupa na suchy post. Wziąć (na 2 talerze) ćwierć funta śliwek suszonych, rozgotować dobrze z małą ilością wody i cynamonu. Osobno cztery średniej wielkości dobre grzybki, ugotować na miękko w półkwartowym rondelku, odwarem tych grzybków przetrzeć przez durszlak śliwki, grzyby posiekać, jak najdrobniej, wrzucić w zupę i na tym smaku ugotować troszkę, z półkwaterka mąki zacierećzek. Podając do wazy osłodzić.

Zupa z głogu. Kwartę głogu zalać wodą zimną, miękką tak, aby objęła głóg. Gdy się już dobrze gotuje i mięknieje, dodać trzy bułki otarte ze skórki i gotować, póki się na miazgę nie rozgotuje. Wtedy wziąć butelkę wina białego, dolać półkwarty wody, wsypać pół funta cukru, kawałek cynamonu, zagotować razem, głóg przecierać przez gęste sito, rozprowadzić winem i podać z biszkopcikami krajanemi w kostkę.

Zupa piwna z serem. Kwartę piwa zagotować, zaprawić kwaterką ubitej śmietany z łyżką mąki, a gdy się zagotuje dać cukru do smaku, wlać do wazy na pokrojony ser — twaróg.

KRONIKA.

Od Administracji. Wobec licznych zapytań oznajmiamy wszystkim interesowanym, że tylko kilka numerów „Roli“ w czasie wakacyj wydamy bez okładki i już w miesiącu bieżącym pojawi się „Rola“ znów z okładką. Oszczędności przez to uzyskane obrócimy na koszta ilustracyj do działu, jaki w przyszłym miesiącu rozpoczniemy drukować p. t.: „Z podróży po dalekich krajach“.

Żniwa. Pomyślna naogół pogoda w ciągu ostatnich kilku tygodni, a zwłaszcza upalne dni, w znacznym stopniu przyczyniły się do dojrzewania zbóż, tak, że obecnie już żniwa są w całej pełni. Zbiory, mimo niezbyt pomyślnych widoków, są naogół zadowalające. Jedynie w okolicach piaszczystych wydajność omłotu będzie nieco mniejsza.

Poświęcenie kamienia węgielnego. Czytając „Rolę“, spotykam dużo ciekawych wiadomości z różnych stron Polski, więc i ja powziąłem zamiar napisać coś o naszej kolonji fabrycznej zwanej Jaroszowiec, zamieszkanej przez robotników i oficjalistów fabryki cementu. W miejscu mamy szkołę z dwoma siłami nauczycielskiemi, straż ogniową, kółko amatorskie, wreszcie orkiestrę, lecz brak było przybytku Bożego. Wobec tego został zorganizowany „komitet budowy kaplicy“ z inicjatorem p. Janem Banysiem przy pomocy p. Jana Mrówki. Obecnie rozpoczęliśmy budowę kaplicy własnym kosztem t. j. z dobrowolnych składek i ofiar, a także Dyrekcja fabryki przeznaczyła 3 tysiące złotych w materjale. Oto nareszcie sama kolonja Jaroszowiec poraz pierwszy uroczyście obchodziła w dniu 8 lipca b. r. uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budującą się kaplicę pod wezw. Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. Bramę tryumfalną wystawił p. Józef Gawlik, dozorca kopalni, a dziewczyny z kopalni uwiły wieńce, któremi ozdobiły bramę. Od samego rana zaczęli ściągać ludzie z okolicznych wiosek a nawet parę gości przybyło z Sosnowca i Dąbrowy. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał 90-letni staruszek ksiądz kanonik Marcin Smułka z Olkusza w asystencji księdza proboszcza Józefa Jarży. Po zamurowaniu aktu ksiądz proboszcz Jarża wygłosił piękne przemówienie do licznie zebranej publiczności, a także i ksiądz kanonik powitał zebranych w krótkiej swej przemowie i zachęcił i wzmocnił ducha do jedności do dalszej wspólnej pracy. Po tej ceremonji ks. proboszcz Jarża dokonał poświęcenia obrazu Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, darowanego nam przez ks. dyrektora klasztoru OO. Salezjanów z zakładu ks. Bosko w Oświęcimiu. Podczas tej ceremonji przygrywała miejscowa orkiestra, następnie komitet podejmował księży i gości obiadem. Komitet urządził fundacje cegiełek imiennych po 10 zł., które będą wmurowane na froncie kaplicy na wieczną pamiątkę. Jest to bardzo ładna pamiątka, ofiarodawca kupujący cegiełkę tem samem zaskarbia sobie wieczną pamięć po sobie. Cegiełki i nadal sprzedajemy, a może ktoś z Sz. Czytelników zakupi cegiełkę, która przysporzy funduszu do dalszej pracy, o co też prosimy. *Fr. Banyś.*

Śmierć pod walcem. Z Sosnowca donoszą: Na drodze Siewierz-Koziegłowy konie rolnika Józefa Dzidy, spłoszone hukiem motoru walca, ugniatającego szosę, przewróciły wóz, na którym znajdował się jakiś przygodny pasażer niewiadomego nazwiska. Pasażer ów wypadł z wozu tak nieszczęśliwie, iż dostał się pod 18-tonowy walec, który zmiażdżył go na śmierć, wtłaczając ciało w kamienie.

Zdziczały ojciec. Wypadek niesłychanego zdziczenia zanotowano ostatnio w Grodźcu. Mianowicie na tamtejszy posterunek policji zgłosił się 12-letni chłopiec, niejaki Nowak, ze skargą na ojca, który przed kilku dniami znęcał się nad nim nieludzko. Oto chcąc ukarać chłopca za kradzież owoców, wyrodny ojciec polecił żonie rozpalić ogień pod piecem, a następnie kazał chłopcu uklęknąć na rozpalonej blasze i trzymał go w tej pozycji, aż kolana chłopcu przepaliły się do kości. Ponieważ rany się nie zagoiły, chłopiec resztkami sił dowlókł się na posterunek policji, gdzie opowiedział swoją tragedję. Okrutnym ojcem zajęły się władze policyjne.

Dziecko zagryzione przez szczury. Z Bytomia donoszą o strasznym wypadku, jaki zdarzył się w miejscowości Neuhaus. Mieszkający tam robotnik Bröckl wyszedł z żoną z domu, pozostawiając zamknięte 9-miesięczne dziecko. Gdy rodzice wieczorem powrócili do domu, znaleźli dziecko zagryzione na śmierć przez szczury.



Zgłodniałe szczury były tak śmiałe, że pomimo zbliżania się ojca dziecięcia z płonącą lampą nie spieszyły się do ucieczki. Opadnięte dziecko zostało przez tych gryzoniów w okropny sposób zagryzione.

Krwawa tragedja pod Kaliszem. Widownią krwawej tragedji stała się wieś Jaranja pod Kaliszem. We wsi tej mieszkał 62-letni Tomasz Kupczyn z żoną Marją i piękną 18 letnią córką Janiną. Do urodziwej Janiny od pewnego czasu zalecał się 22 letni Michał Wiśniowski, syn gospodarza tejże wsi. Przystojny młodzian przypadł do gustu zarówno uroczej Janinie, jak i matce jej, Kupczynowej. W krótkim czasie więc odbyły się zaręczyny młodych, w międzyczasie jednak zaszedł wypadek, który unicestwił wszelkie nadzieje szczęścia dla młodych. Przed kilku tygodniami zmarła żona niejakiego Antoniego Zasiłka, 60-letniego starca, przyjaciela starego Kupczyna. Owdowiały starzec zwrócił się do Kupczyna, aby mu oddał piękną córkę za żonę. Bezlitosny ojciec, nie zważając na wolę córki i na jej sprzeciwy, jak również na przedstawienia ze strony matki, zgodził się chętnie wydać za mąż córkę swą za starego Zasiłka. Zerwał więc zaręczyny z Wiśniowskim i wypędził go z domu. W ubiegłym tygodniu odbywały się huczne zaręczyny 18-letniej piękności wiejskiej, która wbrew swej woli zmuszona została do posłuszeństwa swemu ojcu, z 60-letnim starcem. Na zabawę tę przybył również i Wiśniowski, którego stary Kupczyn jednak wypędził z domu i poszczuł psami. Wiśniowski przyrzekł zemstę Kupczynowi. Powrócił on na zabawę o godzinie 2 po północy, uzbrojony w długi i ostry nóż rzeźnicki. Gdy wszedł do chaty i znalazł się wśród bawiących się gości, bez słowa zbliżył się do Starego Kupczyna i błyskawicznym ruchem zatopił nóż aż po rękojeść w lewej piersi Kupczyna. Po dokonaniu mordu, udał się Wiśniowski na posterunek policyjny, gdzie oddał się w ręce władzy.

Okropne odkrycie w lesie. Okropnego odkrycia dokonał w lesie pod Łęczycą, na terenie gminy Choci-

sze, jeden z gajowych. Oto w mało uczęszczanej partji lasu ujrzał on na gałęzi jednej z sosen wiszącą głowę ludzką. Nogi wraz z biodrami leżały na ziemi tuż pod drzewem, zaś tors z rękoma bez kiści leżał w odległości dwóch metrów od drzewa. Tuż pod drzewem leżała czapka maciejówka. Twarzy trupa nie sposób było rozpoznać. Zawiadomiona o tem strasznem odkryciu policja ustaliła, iż nieznany mężczyzna jeszcze przed czterema tygodniami popełnił samobójstwo przez powieszenie. Wskutek silnego rozkładu ciało wisielca rozpadło się na dwie części. Odległość torsa od drzewa tłómaczy się tem, że podczas huraganu, który przeszedł niedawno nad powiatem łęczyckim, wicher uniósł tors wisielca na odległość dwóch metrów. Wdrożono dochodzenia w celu ustalenia tożsamości wisielca.

Potworne barbarzyństwo. W powiecie telszewskim, na Litwie kowieńskiej, wykryto barbarzyńską zbrodnię. Pewien włościanin, nazwiskiem Jan Sragowski, nabył majątek Wilje od niejakiego Łukosjusza, który po sprzedaniu majątku wyjechał, ale zostawił swego brata umysłowo chorego na opiece nabywcy majątku. Sragowski zakuł chorego w kajdany i przykuł do ściany w piwnicy swego domu. Tam chory, w zupełnej ciemności, odżywiany zaledwie chlebem i wodą, przebył 20 lat. Zbrodnię wykryto przypadkowo i męczennika wydobyto z ciemnicy. Nie posiadał on na sobie wcale odzieży i obrósł całkowicie włosem. Sąd, który rozpatrywał sprawę, skazał zbrodniarza z braku dowodów winy zaledwie na dwa tygodnie aresztu, oraz 500 litów grzywny.

Wesele ślepców. W Czerniowcach odbyło się przed kilku dniami równie rzadkie jak oryginalne wesele. Mianowicie ślepy nauczyciel muzyki poprowadził swoją również ślepą uczenicę do ołtarza. Poznał ją w instytucie dla ociemniałych, w którym był nauczycielem i wkrótce potem pokochał ją. Na ślubie była obecna bardzo liczna publiczność, a na przyjęciu, które wydała matka panny młodej, ślepy małżonek grał cały czas na fortepianie, a ślepe koleżanki panny młodej przysłuchiwały się z wielką przyjemnością.

Przywrócenie wzroku trzem niewidomym. Jak donoszą z Triestu, tamtejszemu okuliście Dr Appolondo udało się dokonać z pomyślnym skutkiem pierwszej w dziejach ludzkości operacji przywrócenia wzroku niewidomym. Operacji tej dokonał na dwóch 18-letnich dziewczętach i jednym 13-letnim chłopaku. Wrażenie, jakiego doznali uleczeni, było niezwykłe. Nie poznawali oni żadnego z przedmiotów, które znali poprzednio z dotyku. Kiedy poruszali się w jakąś stronę, to przymykali powieki i w ten sposób udawali się we wskazanym kierunku. Największem przerażeniem przejął ich łaszący się pies, z którym przed uleczeniem stale się bawili.

Nieszczęśliwy wypadek Ojca św. Z Rzymu donoszą: Ojciec św. podczas codziennego spaceru po ogrodach watykańskich potknął się o kamień przydrożny i upadł, przyczem doznał zwichnięcia nogi.

Najstarsza para małżeńska na świecie. Przed kilku dniami w Semlinie stwierdziły władze, że w okręgu Rangielwac mieszka para małżeńska najstarszych wiekiem w kraju, a nawet kto wie czy nie na całym świecie. Mąż nazywa się Demetrjusz Filipowic a jego żona Żywilla, a przebywają we wsi Werbica od samego swego dzieciństwa. Z dokumentów Filipowica wynika, że w roku 1839 miał już lat 21 i był żonaty. Filipowic ma więc obecnie 110 lat a jego małżonka jest o trzy lata młodsza od niego. Ponieważ sędziwa para w roku 1839-tym była już pobrana, więc żyją ze sobą lat 89, jak mąż zaręcza, bardzo szczęśliwie, otoczeni gromadą wnuków i prawnuków. Filipowic nigdy nie palił i nie pił wódki. Ostatnią szklaneczkę wina pozwolił sobie wypić przed 30 laty. Osobliwsza ta para trzyma się bardzo dobrze, tak pod względem fizycznym jak i duchowym. Z wielkim trudem zdołano ich nakłonić do fotografowania się.

Sąd pod kluczem. Nienotowane dotąd wydarzenie o pokładzie farsowo-komicznem rozegrało się w tych dniach w głównym gmachu w Subotika (Jugosławja). Pewien niewyśledzony dotąd mieszkaniec miasteczka, wszedłszy na korytarz sądu w czasie rozprawy sądowej, pozamykał na klucz wszystkie drzwi, jakie napotkał po drodze na wszystkich trzech piętrach gmachu sprawiedliwości. Zabrawszy kilkadziesiąt kluczy, czmychnął w niewiadomym kierunku. W ten sposób znalazł się pod kluczem nawet naczelny prokurator, jego zastępca, urząd prokuralny i drzwi od posterunku żandarmerji, pełniącej służbę w gmachu sądowym. Wkrótce potem z wewnątrz sądu dały się słyszeć pukania, szarpania klamkami, wyzwiska i t. p. objawy coraz bardziej wzrastającej złości pozamykanych, ponieważ woźni również znajdowali się pod kluczem. Dopiero przechodnie, którzy wkroczyli do budynku, zrozumieli, co oznaczały ryki i wycia huczące w korytarzach budynku. Kilka godzin minęło, zanim wszystkich uwięzionych wśród śmiechu i drwin obecnych udało się uwolnić.

Kąsająca kobieta. Gdy Venizelos, grecki prezydent ministrów, podczas swej podróży agitacyjnej przybył do miejscowości w pobliżu Koryntu i przygotowywał się do wygłoszenia przemówienia, zbliżyła się do otoczenia Venizelosa pewna młoda kobieta z prośbą, aby dano jej możność ucałowania ręki Venizelosa. Venizelos podał nieznanej kobiecie rękę. Wówczas kobieta ugryzła go z całej siły. Mimo krwawienia ręki z polecania Venizelosa niewiastę wypuszczono na wolność.

Z życia najmłodszego króla. W letniej rezydencji w Sinaja spędza lato król Michał rumuński. Najmłodszy ten panujący jest szczerym, niefrasobliwym chłopcem. Towarzyszy mu zwykle dwóch wojskowych adjutantów, ale młody monarcha ma bliższych towarzyszy — są nimi trzy kucyki, na których odbywa krótkie przejażdżki, oraz ulubiony pies „Mambo". Po śniadaniu odwiedza matkę, a potem zabiera się do nauki. A nadmienić trzeba, że król jest uczniem pilnym i pojętnym. Uczy się czytać, interesuje się historją swojego kraju. W pisaniu robi dobre postępy, umie już napisać: „Michał król". Po lekcjach jedzie młodociany monarcha na spacer, przyczem sam powozi. Kiedy mija pobliski zameczek, warta strzelców siedmiogrodzkich prezentuje broń, a król odpowiada wojskowym ukłonem.

Brak chleba w Rosji. Sowiecki sposób gospodarczy zawodzi. Łatwo było zniszczyć dobrze funkcjonujące warsztaty pracy, trudniej wyżywić zgłodniałych mieszkańców miast. Stąd olbrzymie trudności aprowizacyjne, z któremi nie może się Rosja uporać. W Leningradzie, Czelabińsku i t. d. daje się odczuwać coraz bardziej brak chleba. Ludność w ogonkach godzinami czeka przed sklepami spożywczemi. Władze sowieckie usiłują zapomocą rewizyj wydobyć ukryte zapasy mąki. W tym celu rozpoczęto walkę z chłopami. Na Ukrainie, Kaukazie, Syberji, zaczęły władze sowieckie więzić zamożnych włościan, ukrywających zapasy zboża, a zboże konfiskować. Że te policyjne zabiegi komunistycznych władców nie powiększą ilości zboża w Rosji i nie zaspokoją głodnych mas, dodawać nie potrzeba.

Szalejący zbrodniarz. Dzielnica Moabit w Berlinie była w ubiegłym tygodniu widownią dzikich scen, jakich dotychczas nie znały kroniki policyjne Berlina. Zbiegły z więzienia w Brandenburgu przestępca kryminalny Albert Flattau wdarł się o świcie do mieszkania swej byłej żony, którą podejrzywał o zamiar wydania

go policji, dał do niej kilka strzałów rewolwerowych, następnie 11 strzałami ranił ciężko sublokatora i narzeczonego swojej żony, który chciał mu zagrodzić drogę. Gdy nadbiegła zaalarmowana policja, Flattau zabarykadował się na poddaszu domu i począł ostrzeliwać się policji. Dopiero po półtoragodzinnem oblężeniu udało się policji kilkoma celnymi strzałami ubezwładnić szalejącego zbrodniarza, który w stanie ciężkim odstawiony został do szpitala więziennego.

Ziszczony sen. Z Paryża donoszą: Córka naczelnika stacji w Bordeaux opowiedziała przed kilku dniami swemu ojcu, że widziała we śnie trupa, leżącego o kilkaset metrów od budynku stacyjnego. Naczelnik stacji, człowiek sceptyczny, nie zwrócił na to zupełnie uwagi. W dwa dni potem córka jego oświadczyła, że miała znów ten sam sen i że dokładnie widziała miejsce, w którem obok szyn leżał trup młodej kobiety. Tym razem wydała się ojcu młodej dziewczyny ta sprawa jednak dosyć niezwykłą. Udał się razem z córką na wskazane miejsce i ku swemu wielkiemu zdumieniu ujrzał tam trupa młodej kobiety. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że nieszczęśliwa została przejechaną przez pociąg tej samej nocy, w której córka naczelnika stacji miała swój pierwszy sen.

Walka z wściekłym kotem. Z Londynu donoszą: W miejscowości Dumbarton zdarzyło się na ulicy, że jakiś duży kot dostał nagle ataku wścieklizny. Rzucił się na najbliższego psa i pokąsał go dotkliwie, a następnie z kolei skoczył na właściciela tego psa i odgryzł mu palec. Przechodzący obok listonosz i posłaniec zostali również poranieni przez wściekłego kota. Prawie przez dwie godziny było rozszalałe zwierzę postrachem całej ulicy. Dopiero po tym czasie udało się policjantowi z pomocą kilku robotników zabić kota żelaznym drągiem.

Ślub po 45 latach narzeczeństwa. W Chicago odbył się ślub 68-letniego Williama Cennon z panią Daisy Manson, liczącą 60 wiosen; od roku 1884 obecni małżonkowie byli narzeczeństwem, nie mogli jednak — wobec braku przyzwolenia rodziców — pobrać się. W międzyczasie Cannon ożenił się, a urocza Daissy wyszła zamąż za innego, lecz miłość ich była trwała. Gdy w zeszłym roku pani Manson została wdową, Cannon rozwiódł się natychmiast. Po 45-latach rozłąki tęskniący do siebie narzeczeni zostali nareszcie połączeni trwałym węzłem małżeńskim.

Procesja dzieci. W Nowym Jorku z początkiem bieżącego miesiąca odbyła się w dzielnicy chińskiej masowa procesja chińskich dzieci. Oryginalny był to widok, gdyż każde z dzieci trzymało na sznurku balon bujający wysoko nad ich głowami. Na balonikach wypisane były w chińskim języku błagalne modlitwy dla odwrócenia klęski głodu, która prawie całe Chiny nawiedziła. Setki dzieci szły, płacząc i śpiewając pieśni chińskie. Siedzący przed sklepami i domami kupcy chińscy wtórowali żałosnym tym pieniom i wkrótce cała dzielnica rozbrzmiewała modłami za ojczyznę. Sklepy były udekorowane chińskiemi chorągwiami i barwami. Oryginalna dziecięca ta procesja dotarła aż do ratusza, gdzie burmistrz Waker, trzymając również balonik w ręku, oświadczył, że 10 tysięcy dolarów, uzbieranych ze składek prześle dla głodnych Chińczyków w Szantungu. Po tem przemówieniu wypuścił pan Walker nagle sznurek z ręki, a mały czerwony balonik uleciał w powietrze. Za jego przykładem poszły wszystkie dzieci i tysiące i tysiące barwnych baloników zakryło na kilka sekund niebo nad City Hall Parkiem, zanim wiatr rozprószył je na wszystkie strony.

RZECZY CIEKAWE.

Licytacja dziewic.

W Babilonji panował ciekawy sposób zawierania małżeństw, mianowicie przez publiczną licytację. Zwyczaj ten został zniesiony dopiero za czasów Herodota, który też tak opisuje tę zanikającą ceremonję.

Raz do roku powoływano wszystkie dorosłe dziewczęta na plac publiczny, gdzie wywoływacz, wobec zgromadzonych kandydatów na mężów, wymieniał imiona i zalety dziewic, zaczynając od najpiękniejszej. Skoro podbijana cena osiągnęła najwyższą kwotę, przyznawano ją kupującemu, który zobowiązywał się do jej poślubienia. W ten sposób pokolei sprzedawano najurodziwsze, które bogacze przelicytowywali na wyścigi, podczas gdy ubodzy z konieczności poprzestawać musieli na brzydszych dziewczętach, które jednak wcale nie były do pogardzenia, gdyż na ich to korzyść służyły pieniądze, otrzymane za ich piękne siostry. Był to ich posag, przysądzany proporcjonalnie do stopnia krzywdy, jakiego dopuściła się matka-natura, odmawiając biedaczkom urody lub zdrowia.

Nawet najbrzydsza, ułomna lub kaleka znajdowała amatora, a posiadanie dzieci i własnego ogniska domowego, wynagradzało ją za ciężką chwilę publicznego upokorzenia. Prawo otaczało kobietę swą opieką, ojciec nie mógł wybierać córce męża, a kupującemu nie wolno było zabrać wybranej pod swój dach, dopóki nie przedstawił poręczycieli, gwarantujących zawarcie ślubu. W przeciwnym razie układ się zrywał, a „żywy towar" powtórnie wędrował na licytację.

Sposób krzesania ognia u dzikich.

W bardzo ciekawem dziele: „Obyczaje Indjan amerykańskich" (rok 1927) podaje ks. Lafiten następujący opis:

Huroni, Iropezi i inni czerwonoskórzy, chcąc wskrzesać ognia, biorą dwa suche lekkie kawałki cedrowego drzewa, z których jeden płaski i szeroki, jest w środku wydrążony nożem, drugi zaś wydłużony i spiczasto zakończony, dopasowany jest do wydrążenia. Umieszczając ową płaską deszczułkę między kolanami, obracają podłużnym drewkiem w otworku z taką szybkością i siłą, że krzeszą snop iskier, które padając na przygotowany w tym celu stos suchych wiórków, wzniecają płomień.

Inaczej trochę krzeszą ogień Eskimosi. Ogólna zasada tarcia spiczastem drewkiem o wydrążenie płaskiej deszczułki, jest ta sama co u Indjan z tą jednak różnicą, że oba te drewka są połączone paskiem materji, czemś w rodzaju transmisji, która wprawia je w ruch. Podczas gdy jeden Eskimos, trzymając w ręku końce owego paska, reguluje szybkość ruchu, towarzysz jego przyciska obrotowy drążek, biorąc na siebie rolę prasy.

Obok tak „łatwych" sposobów krzesania ognia, jak rozgrzewanie grubszego kloca zapomocą małej drewnianej piły, co praktykują do dzisiaj Samoańczycy, istnieją sposoby bardzo skomplikowane, świadczące o wielkiej pomysłowości dzikich. Tak więc szczepy Oyapów i Burnezów używają w tym celu „zapalniczki" w kształcie bawolego rogu, która w szerszej swej części posiada wydrążenie; do otworu tego dopasowany jest stempel, który u nasady swej jest również wydrążony i wypełniony hubką. Silnem uderzeniem prawej ręki wbija się stempel z hubką w otwór rogu, poczem go się szybko z pow-

rotem wyciąga. Wskutek tarcia poczyna się tlić hubka, a rozdmuchanie płomienia z iskierki jest drobnostką dla potężnych płuc czarnego gentlemana.

Przed kilku setkami lat przodkowie nasi posługiwali się już drewkami o łebkach siarki. Pałeczki te, oczywiście nie były identyczne z współczesnemi zapałkami, których istota polega na tem, że zapalają się od potarcia. Wówczas bowiem należało najpierw przygotować tzw. „zapał" — tj. kawałek zwęglonego płótna, które przechowywano w szczelnie zamkniętym pudełku celem uchronienia od wilgoci. Następnie krzesano iskrę zapomocą uderzenia krzemieniem o stal — więc w sposób zupełnie jeszcze prymitywny — a dopiero, gdy z takim trudem wydobyta iskra padała na zapał, przykładano do niego siarczany łebek pałeczki i tą nareszcie „zapałką" zapalano... łojówkę.

Lekarstwo na gniew męża.

Prof. Cathcard z uniwersytetu w Glasgow (Anglja) udziela szeregu rad żonom, które chcą w jakiś sposób ułagodzić gniew i kaprysy swych mężów. Profesor ten twierdzi, że najlepszym środkiem na gniew męża jest cukier.

Im bardziej mąż jest poirytowany, tem więcej trzeba cukru, aby go uspokoić. A więc żona dbać winna o to, by możliwie przy każdym obiedzie i kolacji podawać jakieś słodkie potrawy. Do śniadania zaś należy stawiać marmeladę, galaretkę i miód. Po obiedzie musi być słodki kompot, zimny lub ciepły.

Gdy humor męża jest już tak zły, iż grozi burza, uciec się trzeba do... marmelady, a mianowicie do każdej potrawy dodać trzeba trochę marmelady, ale tak, żeby mąż nie spostrzegł. Dobrze jest w takich wypadkach uważać, by smak cukru zagłuszyć przy pomocy korzeni i innych dodatków.

Stosując się do tych przepisów, moja pani — kończy prof. Cahtcard — zrobisz z niedźwiedzia prawdziwe jagnię, dla którego jedynem marzeniem będzie obsypywać cię wszelkiego rodzaju słodyczami — dosłownie w przenośni.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **A. Frączek** w P.: Za pozdrowienia wszyscy serdecznie dziękujemy. — **Piotr Wenc** w Ś.: Otrzymaliśmy — dziękujemy. — **Wincenty Kuglin** w K.: Obydwa wierszyki dobre. — **Józef Rusnak** w O.: Nadesłane nam wiersze są dobre, kiedy jednak będą wydrukowane, trudno nam oznaczyć, gdyż mamy dużo wierszy w tece redakcyjnej, które od miesięcy czekają na swoją kolej. — **Jan Bylica** w K.: Radzibyśmy, ale nic stanowczego powiedzieć nie możemy. — **Władek z pod lasu:** Wiersz i Myśli dobre. — **Ktoś ze Szczurowej** nadesłał wiersz i zagadki w liście poleconym, a nie podpisał się. Utwory bez podpisu są dla nas bez znaczenia. — **Zonka Stosówna:** Nadesłany utwór dobry, zamieścimy go w jednym z najbliższych numerów. — **Tomasz Bereta** w B.: Pod wskazanym adresem wysłaliśmy i dziękujemy jak również i za uznanie. Cześć! — **Stanisław Chrząścik** w P.: Numera posłaliśmy, za pozdrowienia i życzenia Maciek serdecznie dziękuje i wzajemnie pozdrawia. — **„Orlica"** w B.: Będziemy się starali uczynić zadość życzeniu Pani, zwłaszcza, że wiersz dobry. — **Marjan Skora** w W.: Z wierszami trudna sprawa, bo choć dobre, dłużej muszą leżeć. Proza idzie szybciej. Nadesłane utwory zupełnie dobre. — **Jan Zaborski** z W.: Za zjednanych dwóch nowych prenumeratorów dziękujemy i prosimy nadal o pamięć.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył „Yoga" z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Poseł na Śląsku.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Rodzaj pieczywa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Rodzaj pieczywa wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Okrycie głowy.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Narzędzie rybackie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Grupka inaczej, wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Rośliny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Instrumenty muz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Cmentarz wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Mieszkaniec Rosji wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Ozdoby szyji.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Płw. w Afryce wspk.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Wyspa w Ameryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Kraj w Europ. wspk.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Nagroda wspak.

Pierwszy rząd kwadratów, z góry na dół da nazwisko i imię piewcy psalmowego, ostatni zaś, z dołu do góry, polskiego satyryka.

2. Szarady.

(Ułożył Franciszek Macioł).

I.

Pierwsze samogłoskę mamy,
Drugą mówi małe dziecię,
Trzecie, pół drugie spłacamy,
Całość znana rzecz na świecie.

II.

Część drugiego i wstecz pierwsze
Zwłaszcza Boży, miejsce drogie,
On nas chroni w życia toni,
Szczerzej się w nim pierwsze drugie.
Ktoby nie znał z czytelników
Pół drugiej trzeciej znanej z krzyków!
Jest to kraik wszystkim znany.
Całość koi duszy rany.

III.

Wstecz trzecie pół drugie,
Żeńskie imię będzie,
Babia pierwsza druga,
Znana myślę wszędzie,
Podziwiać ją można i zbliska i zdala.
Całości poszukaj wpośród gór Podhala.

IV.

Pierwsze i pół drugie poeta dość dawny,
Ale w sercach ludu żyje dalej sławny.
Pachną pierwsze drugie, kiedy przyjdzie [lato.
Żeś z pół pierwszem trzeciem mogę przy- [siądz na to,
Lecz z pół pierwszem trzeba być z ostrożna,
Drugiem zaś i trzeciem zwykle kleić można.
Być całością honor. A więc my z lubeścią
Podziękujmy niebu, żeśmy są całością.

5. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader).

I.

Stal kapie numera na wór.

II.

Żyd Berek kropi sobie kaszę.

III.

Jeden wije na motki krem.

Z powyższych zdań ułożyć trzy przysłowia.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 11 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 30 „Roli": 1. Logogryf: Wincenty Pol. 2. Szarady: Panorama, Jasiony, Karykatura, Żebraczka. 3. Zagadka: Litera „O". 4. Układanka: Niech żyje Prezydent Ignacy Mościcki. Niech żyje Marszałek Józef Piłsudski. Niech żyje Żołnierz Polski. 5. Przestawianka: Zygmunt Krasiński-Irydjon.

Dobre rozwiązania nadesłali w oznaczonym czasie pp.: Jan Patulski z O., Piotr Wenc z Ś., Ignacy Jaśko z K., I. Cichoń z P., Wojciech Ciepiela z B., Ela Irecka z G., G. Zydroń z J., Michał Kawecki z D., Zofja Biedówna z Ch. i A. Frączek z P.

Nagrody wylosowali pp.: G. Zydroń z J. i Zofja Biedówna z Ch.

Zwraca się uwagę P. T. właścicieli młynów, iż oryginalna

Gaza Młyńska marki **„ALBERT WYOLER, ZURYCH"**

powinna być zaopatrzona uwidocznionym obok znakiem ochronnym.

Fabryczny skład u firmy: **B. UNGER** Skład maszyn i przyborów technicznych

KRAKÓW, SZEWSKA 21. TELEFON Nr. 1527.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 27 lipca b. r.

Pszenica .	52·00—53·50	Słoma długa	00·00—00·00
Żyto .	39·50—40·50	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies . .	44·00—45·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	40·00—42·00		
Łubin żóły .	29·00—30·00	Otręby żytnie	30·50—31·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	63·00—65·00
Groch zwyk.	62·00 - 63·00	Mąka pszen.	84·00—85·00
Siano słodk.	26·00—28·00	Otręby pszen.	28·50—29·00
Koniczpastew.	30·00—32·00	Mąka czerw.	35·00—36·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

ROLNICY!

Najlepsze pasy skórzane krajowe oraz zagraniczne, do wszelkich maszyn rolniczych oraz troki do szycia pasów poleca:

Pierwsza Małopolska

Wytwórnia Pasów Maszynowych

„Wurm i Ska" Kraków, Krowoderska L. 37

Ceny konkurencyjne. Tel. 31-30. Dogodne warunki spłaty.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

»AETERNITAS«

Kraków, ulica Mikołajska L. 14.

Rok założenia 1892. Telefon 40-47.

obecnie pod nowem kierownictwem urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, czyniąc dla mniej zamożnych ustępstwa. Udziela kredytu. Przeprowadza ekshumację i przewozy zwłok do wszystkich krajów. Posiada na składzie **wielki wybór trumien i wieńców** sztucznych oraz metalowych.

Miód lipcowy

leczniczy, czysto-pszczelny pod gwarancją w blaszankach 5 kg. 16·80 zł, 10 kg. 31·60 zł, 20 kg. 60 zł wraz z blaszanką i opłatą pocztową wysyła wprost z własnych pasiek za zaliczeniem poczt. katolicka firma: **„Patoka" Kupczyńce, poczta Denysów, wojew. Tarnopol.**

Papę do krycia dachów i izolacji, smołę górnośląską, wapno, gips, cement, cegłę, trzcinę itp.

poleca w najlepszych gatunkach, po najniższych cenach od 45 lat istniejący skład p. f.

A. Guzikowski

Obecnie K. z Guzikowskich Rzegocińska

Kraków, Rynek Kleparski 8.

Telefon 0264.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.



Dom muzyczny

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.



wysyła mandoliny włoskie po 26—30 zł., koncertowe ozdobne 35—45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 złote koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł. 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40—45 zł. Kornety 120 zł, Harmonje na 2 registry 29 zł., Wiedeńskie 1-rzędowe 38 zł., dwurzędowe 55 zł. Nikl. „Gre Roskopf" patent. z łańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma" 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen" po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 9—12 zł., djamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów darmo i opłatnie.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża), n.p. Tokaj, Malagę, reńskie stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo

M. Pradel, Kraków, Grodzka L. 2

(tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.